POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 18-go listopada 1944r.*** | **Rok VI. Nr. 46**

CO ZROBIĆ Z NIEMCAMI?

Im bliżej końca wojny, tym bardziej pytanie to niepokoi opinię publiczną wolnych narodów, szukającą dróg takiego załatwienia sprawy Niemiec, aby pokój Europy nie mógł być znowu w niedalekiej przyszłości zakłócony. Coraz więcej pojawia się artykułów, broszur, książek na ten temat. Na ekranach pojawiają się filmy poświęcone temu zagadnieniu, B.B.C. /radio brytyjskie/ urządza publiczne dyskusje przed mikrofonem. Zwolennicy "łagodnego" pokoju coraz ostrzej ścierają się z tymi, którzy chcą pokoju "surowego". Amerykański mąż stanu Morgenthau rzuca myśl przekształcenia Niemiec w państwo niemal wyłącznie rolnicze. Inny wybitny Amerykanin Sumner Welles w świeżo wydanej książce "*A time for decision*" /Czas postanowień/ zaleca podział Niemiec na trzy państwa. Pewien biskup anglikański obiecuje sobie wiele po adoptowaniu dzieci hitlerowskich, które w bogobojnej atmosferze wychowają się na porządnych ludzi . . . Dzień każdy przynosi tysiące pomysłów. Ale czy zbliża nas do konkretnych i skutecznych rozwiązań? Nie jest to pewne.

SPRAWA NIEMIEC I ORGANIZACJA ŚWIATA

W powodzi tych planów i propozycji zasługują na wyróżnienie idee znanego brytyjskiego ekonomisty Sir Waltera Laytona. Ogłosił on właśnie niewielką rozmiarami, ale bardzo bogatą w treść broszurę: "*How to deal with Germany*" [1] /Co zrobić z Niemcami?/, będącą niejako dalszym ciągiem i rozwinięciem wydanej przed paru miesiącami innej broszury, która ukazała się także w polskim tłumaczeniu p.t. "Brytyjska Wspólnota Narodów i organizacja świata".[2]

Obie te broszury łączą się ściśle ze sobą, gdyż dla ich autora zagadnienie niemieckie i zagadnienie organizacji świata są nierozdzielne. Pytanie, jak uniemożliwić Niemcom wywołanie trzeciej wojny światowej sprowadza się dla niego do zagadnienia, jak zorganizować Europę, aby Niemcy nie byli w stanie wywołać nowej wojny. Toteż rozpatrując zagadnienie niemieckie, nie traktuje go w oderwaniu i nie ogranicza się do sformułowania szeregu zaleceń na temat ukarania zbrodniarzy, rozbrojenia, granic, kontroli przemysłu niemieckiego, odszkodowań w naturze i t.d., ale wysuwa konkretny program stworzenia w Europie warunków, jeśli nie wykluczających, to jednak bardzo utrudniających niemiecką politykę napaści.

SILNI SĄSIEDZI — SŁABE NIEMCY

"Nie możemy wiecznie trzymać Niemców w ryzach — pisze Sir Walter Layton — już choćby z tego powodu, że narody świata nie zechcą bez końca wysyłać swych sił dla utrzymania okupacji Niemiec . . . Ale jeśli nie możemy ich być pewni, to przynajmniej powinniśmy być pewni samych siebie. Leży w mocy zjednoczonych narodów poważnie wpłynąć na przyszłość Niemiec przez określenie otoczenia, w którym będą żyły". I nieco dalej: "Jeśli nie-niemieckie państwa Europy będą słabe i skłócone ze sobą, energia niemiecka, idee niemieckie i — prędzej czy później — siła niemiecka znowu zapanują w Europie".

Takie jest założenie autora, który ponadto specjalnie obawia się gospodarczego opanowania Europy przez Niemcy, gdyż w tym wypadku żadne kroki polityczne lub wojskowe "nie potrafią przeszkodzić Niemcom w użyciu prędzej czy później 360 milionów ludności Europy dla ich własnych celów". W rezultacie widzi on tylko jedną możliwość pełnego rozwiązania problemu niemieckiego, a mianowicie stworzenie w tej czy innej formie federacji europejskiej, przez co wzmocnią się i zjednoczą nie-niemieckie narody kontynentu.

Oczywiście jeszcze lepiej było by zorganizować świat cały. Ale to nie jest dziś możliwe. Stanowisko Stanów Zjednoczonych i Rosji sprawia, że organizacja w skali światowej musi być tymczasem bardzo luźna. Żadne z tych mocarstw nie podporządkuje swych sił zbrojnych jakiejś władzy światowej. Bardziej ścisła współpraca, w której ramach stworzono by wspólne siły zbrojne i wspólny plan gospodarczy, możliwa jest tylko w skali mniejszej, regionalnej. I dlatego Sir Walter Layton widzi zbawienie Europy w jej zjednoczeniu tak, aby mogła ona w luźniejszej organizacji ogólnoświatowej zająć miejsce obok wielkich mocarstw, jako równorzędny człon.

ZWIĄZEK EUROPEJSKI BEZ W. BRYTANII I ROSJI

Nie podaje on szczegółów tej organizacji, nie przesądza czy to będzie konfederacja czy "wspólnota", czy coś innego, natomiast wskazuje na zasadnicze elementy tej organizacji. Jest też bardzo kategoryczny, jeśli chodzi o zasięg organizacji europejskiej, mianowicie wyklucza z niej zarówno W. Brytanię, jak i Rosję.

Ten punkt był bardzo silnie krytykowany, gdy autor po raz pierwszy wysunął swój plan w odczycie w marcu b.r. Wydając ten odczyt drukiem autor odpowiada swym krytykom. Twierdzi on mianowicie, że w razie włączenia tych dwu państw, wykonanie niektórych zadań Związku Europejskiego nie było by możliwe. Dotyczy to w szczególności proponowanej przez Laytona "Karty Praw", mającej zagwarantować wolność osobistą, a której wykonanie miałoby być powierzone Trubunalowi europejskiemu. "Nie mogę sobie wyobrazić, aby wyrokami takiego Trybunału można było objąć świat od Atlantyku do mórz chińskich" — pisze autor. Trudno sobie też wyobrazić przy odmienności ustrojów gospodarczych taką umowę, którаby się nadawała i dla Europy i dla jej stosunków z Rosją. W ogóle zaś — zdaniem autora — włączenie Rosji wciągnęło by federację europejską w sprawy azjatyckie, co zaś najważniejsze państwa europejskie czułyby się zmajoryzowane przez liczbę ludności oraz siłę Związku Sowieckiego.

Jeśli Rosja zostanie wyłączona — wywodzi dalej Sir Walter — to i W. Brytania nie może wejść w skład Unii. Nie można bowiem żądać od Rosji, aby się zgodziła na wejście Europy w orbitę wpływów anglosaskich, które byłoby nieuniknione w wypadku zjednoczenia Europy z udziałem W. Brytanii.

WYRÓWNANIE SIŁY GOSPODARCZEJ

Ale jeżeli ani W. Brytania, ani Rosja nie wejdą w skład tego związku, to czy nie powstaje groźba, że w zjednoczonej Europie Niemcy staną się znowu czynnikiem górującym? Sir Walter Layton przyznaje, że jest to zarzut poważny, ale liczy, iż niebezpieczeństwa tego da się uniknąć, o ile nastąpi należyta rozbudowa gospodarcza państw dokoła Niemiec i ich siła gospodarcza w pełni się wyrówna. W pierwszej swej broszurze wypowiedział się on także za pewnego rodzaju rozbiciem jedności niemieckiej i wejściem do federacji nie zjednoczonych Niemiec, lecz kilku państw. W nowej pracy raczej niechętnie odnosi się do tej myśli, wyrażając obawy, że podział taki byłby nietrwały. Nie ulega jednak wątpliwości, że wejście do federacji europejskiej Niemiec niezjednoczonych było by bardziej pożądane.

POŁOŻENIE POLSKI

Pogląd Sir Waltera na sprawę Polski w ramach tego planu jest następujący. "Polska — pisze on — w przedmowie do wydania polskiego — może uzyskać bezpieczeństwo wybierając jedną z dwu możliwości: albo przymierze z Rosją albo udział w Związku Europejskim; ten ostatni musiałby rozporządzać siłą, uniemożliwiającą złamanie pokoju. Pierwsza ewentualność zapewniłaby Polsce wygodną pewność opieki wielkiego mocarstwa, druga stworzyłaby Związek Państw o mniej więcej równej gospodarczej i wojskowej sile. W tym drugim wypadku Polska byłaby bardziej wpływowa i bardziej niezależna".

ZJEDNOCZENIE EUROPY CZY PODZIAŁ NA SFERY WPŁYWÓW?

Jeśli chodzi o społeczeństwo brytyjskie to trzeba stwierdzić, że pomysły przedstawiane przez Sir Waltera Laytona są dziś wyraźnie nie w modzie; Brytyjczycy jakby stracili wiarę w możność ich urzeczywistnienia, nie widzą bowiem sposobu przełamania oporów, na jakie idea zjednoczenia Europy napotyka.

Na skutek polityki innych mocarstw W. Brytania oddala się coraz bardziej od poglądów Sir Waltera. Tak n.p. cytuje on jako motto swej nowej broszury fragment pamiętnego przemówienia premiera Churchilla z 21 marca 1943, w którym wypowiedział się za stworzeniem Rady Europy, połączeniem mniejszych państw w federacje oraz możliwie najdalej idącym zorganizowaniem życia Europy. Ale od tego czasu wiele wody upłynęło w Tamizie i koncepcje polityki brytyjskiej uległy głębokim przemianom.

Dziś na porządku dziennym są projekty stworzenia dwu bloków, jednego na zachodzie, drugiego na wschodzie Europy. Pierwszy opierałby się o W. Brytanię i ewentualnie o Stany Zjednoczone, drugi o Rosję. Ponieważ Rosja już przystąpiła do tworzenia takiego bloku, więc i W. Brytania, nie chcąc pozostać w tyle, próbuje tworzyć "unię zachodnią", złożoną /oprócz niej/ z Francji, Belgii i Holandii.

Sir Walter Layton w przeciwieństwie do większości swych rodaków, uważa taki podział za szkodliwy. Już w pierwszej broszurze ostrzegał, że Niemcy "pozostawione pomiędzy tymi dwiema sferami prędzej czy później rozpoczną starą grę wygrywania jednej strony przeciw drugiej. W "*How to deal with Germany*" stwierdza zaś słusznie, że proponowany podział jest błędny psychologicznie i kulturalnie, gdyż państwa Europy wschodniej nie chcą odwrócić się tyłem do świata zachodniego i ostrzega, że granica podziału Europy mogłaby się stać z łatwością polem bitwy następnej wojny. Można tego uniknąć — jego zdaniem — tylko przez zorganizowanie Europy jako całości.

ALEKSANDER BORAY

[1] *How to deal with Germany. By Sir Walter Layton. Wydawnictwo "News Chronicle".*

[2] *Sir Walter Layton. Brytyjska Wspólnota Narodów i organizacja świata. Książnica Polska. Glasgow.*

ANDRZEJ WART: *Kierowca czołgu*



Przegląd tygodniowy

NA FRONTACH

Tydzień ostatni na froncie zachodnim dał w wyniku zakończenia walk o południowo-zachodnią Holandię, ożywienie walk w Lotaryngii i na pograniczu Nadrenii.

Cała połać Holandii zachodniej aż po dolny bieg Mozy wolna od Niemców. Moerdijk, ostatni ich ośrodek oporu na lewym brzegu rzeki, u wylotu ogromnego mostu, wzięty po zaciętych walkach przez polskie czołgi i piechotę. Jest to uwieńczenie długiego szeregu trudnych operacyj i ciężkich walk przeprowadzonych przez gen. Maczka w warunkach najmniej sprzyjających użyciu broni pancernej, w terenie porżniętym kanałami, które stanowią poważne przeszkody przeciwczołgowe i przeciwszturmowe, pozalewanym, rozmiękłym przez deszcze jesienne i często zasianym minami.

Przeciwnik bronił się zręcznie i zacięcie. Tym więcej trzeba było zręczności, zaradności, energii i odwagi u nacierających, wysiłku i poświęcenia saperów, doskonałego współdziałania piechoty czy dragonów z czołgami i artylerią, a przede wszystkim mądrego kierownictwa taktycznego. Osiągnięto rezultaty niewspółmiernie wielkie w stosunku do poniesionych strat.

Życzymy oddziałom gen. Maczka po ich długiej, krwawej i ofiarnej bojowej wędrówce od Caen u wybrzeży Normandii po Moerdijk u wybrzeży Holandii, chwili zasłużonego wytchnienia, twardego gruntu pod gąsienice i przestrzeni otwartej do błyskawicznego manewru i natarcia. Dotąd rzadko bywało to wszystko ich udziałem. Tym więcej winniśmy im wdzięczności, tym lepiej zasłużyli na światową sławę, która już złoci ich sztandary.

Kanadyjczycy, Brytyjczycy i Amerykanie opanowali ostatecznie wyspę Walcheren. Port Antwerpii ma być za tydzień, po usunięciu min u ujścia Skaldy, uruchomiony dla transportów. Wiemy czym to będzie dla zimowej ofensywy na Niemcy.

Ubocznym wynikiem jest zniszczenie połowy walczących w Holandii sił niemieckich, które straciły co najmniej 50 tysięcy w zabitych, rannych i jeńcach. Ogólna ilość jeńców wziętych na Zachodzie od rozpoczęcia inwazji, zbliża się do 700.000. Sądzimy, że odpowiadać temu musi zbliżona do tego liczba zabitych i ewakuowanych rannych, w każdym razie zaś Niemcy musieli stracić znacznie ponad milion ludzi. Równa się to zniszczeniu co najmniej 50 dywizyj niemieckich. To daje miarę ogromu wyników osiągniętych od pamiętnego *D-Day* /to znaczy dnia rozpoczęcia inwazji/.

W Lotaryngii Amerykanie gen. Pattona atakują energicznie po obu stronach Metzu, czyniąc zwłaszcza na południu poważne postępy. Metz zagrożony otoczeniem.

We Włoszech wzięto m. Forli, klucz do nizin nadpadańskich; postępy w kierunku Rawenny. Na lewo nasze oddziały korpusu gen. Andersa zdobywają jedną po drugiej ostatnie pozycje niemieckie na przedgórzach Apenin. Inne wojska sprzymierzone obu armii przedzierają się w walkach przez środkowe Apeniny. Zbliża się po ciężkim i krwawym trudzie okres wykorzystania dobrze zapracowanego zwycięstwa.

Na froncie wschodnim postępy w południowej Jugosławii. Bitwa pod Budapesztem toczy się dalej. Natarcie na miasto powstrzymane. Wojska sowjeckie poczyniły postępy na południe od miasta, gdzie sforsowały Dunaj i na północny-wschód od węgierskiej stolicy.

Powstanie słowackie nie doczekało się odsieczy. Zostało złamane. Naczelny wódz, gen. Viest dostał się do niewoli niemieckiej. Chociaż w tym wypadku nie zarzucano powstańcom nieuzgodnienia planów, tragedia Słowacji ma pewne cechy wspólne z tragedią Warszawy.

W Polsce nie było poważnych zmian w sytuacji. Bitwa o Prusy Wschodnie wygasła. Niemcy odnieśli zatem sukces zarówno na froncie wschodnim tego potężnego bastionu Rzeszy, jak na jego wysuniętym nad rzeką Narew froncie południowym. Można się spodziewać nowej, na większą skalę ofensywy sowieckiej na obu frontach, zdaje się jednak, że wstępnym warunkiem jest rozstrzygnięcie sytuacji nad średnią Wisłą. Pora roku nie sprzyja w tych obszarach wielkim operacjom. Jednakże w listopadzie rozegrała się przed trzydziestu laty wielka bitwa pod Łodzią. W grudniu 1806 roku wielka operacja napoleońska z bitwami pod Pułtuskiem i Gołyminem. Wiele jednak zależy od stężenia ziemi z nadejściem mrozów.

MILCZENIE FÜHRERA

Od wielu miesięcy Hitler milczy. Nie było to w jego zwyczaju w poprzednich latach wojny. Od wielu miesięcy nie występuje publicznie. Nie pokazuje się wdzięcznemu narodowi i wiernym towarzyszom broni. Nie odezwał się nawet 18 października z okazji powołania *"Volkssturmu"*

Fakty te od dawna nasuwają wątpliwości, co dzieje się z Hitlerem. Czy żyje? A jeśli tak, to czy nie zwariował, jak podejrzewają śledzący od dawna pewne objawy zagraniczni lekarze chorób umysłowych? Jest znowu pogłoska, że był operowany na raka w gardle. Inna, że rany, odniesione w czasie zamachu generalskiego były ciężkie i wywołały komplikacje.

W każdym razie w dzień 9 listopada, rocznicę jego pierwszego zamachu politycznego, t.zw. buntu w piwiarni, po raz pierwszy od lat blisko dwudziestu obeszło się bez mowy Führera, nawet bez jakiegokolwiek dowodu jego istnienia.

Po paru dniach Himmler odczytał dosyć pustą odezwę Hitlera do narodu niemieckiego wydaną z opóźnieniem z okazji tej rocznicy. Jest to dość prawdopodobne, że sfabrykowano tę odezwę, by zatrzeć wrażenie, że Hitler już się skończył i ratować gasnącą wiarę w mit Führera, kończący się oczywiście z jego życiem.

Nie jest zatem niemożliwe, że Hitler już to nie żyje, już to przestał być czynny. Że pozostało jego imię, oraz czynne w jego imieniu Gestapo i partia. Taki stan rzeczy może trwać pewien czas, zanim Niemcy spostrzegą, że są bez wodza, w ręku szajki zbrodniczej, która ich oszukiwała, iż działa z jego rozkazu.

ROOSEVELT PREZYDENTEM PO RAZ CZWARTY

Wybory amerykańskie, choć formalnie jeszcze nie są zakończone /między innymi liczy się nadchodzące z frontów głosy żołnierzy/ dały już w wyniku całkowite zwycięstwo Roosevelta. Uzyskał on bezwzględną, choć nie przygniatającą większość głosujących, ogromną większość w kolegium wyborczym, mocniejszą, niż przedtem większość w obu izbach.

Sens wyborów uwydatnia się jeszcze przez to, że najbardziej zaangażowani w kierunku izolacjonistycznym przeciwnicy Roosevelta w Senacie i Kongresie przepadli przy wyborach. Naród amerykański głosował nie tylko za Rooseveltem jako wielkim narodowym przewódcą o potężnej energii, imieniu i autorytecie światowym, sternikiem nieodzownym w toczącej się ciężkiej wojnie. Głosował również za mężem stanu, głoszącym współodpowiedzialność Ameryki za przyszłe losy świata, za współautorem "Karty Atlantyckiej", autorem "Czterech Wolności". Stanął za tym prezydentem, który wieloletnim wysiłkiem starał się zapewnić każdemu Amerykaninowi prawo do pracy i chleba, a kształtować chce przyszłe losy ludzkości w duchu wolności narodów, wolności ich obywateli, wolności ich od lęku, wolności od nędzy.

Zatraciła się w toku tej wojny jej pierwotna treść ideowa, zawarta w pamiętnych wypowiedziach 1941 roku. Wierzymy, że się odnajdzie i że powrót Roosevelta na widownię polityki światowej, jako pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych wybranego po raz czwarty jest zapowiedzią zbawczego nawrotu.

Notujemy ubocznie, że w dniu wyborów, gdy było już jasne, że Roosevelt je wygrywa, kontrkandydat jego, gubernator Dewey, wczoraj jeszcze zwalczający go zawzięcie wysłał mu starym i dobrym obyczajem amerykańskim depeszę gratulacyjną z wyrażeniem wiary, że naród amerykański skupi się przy swym Prezydencie popierając go w wypełnieniu ogromnych jego zadań.

FRANCJA WŚRÓD WIELKICH MOCARSTW

Dzień 11 listopada zapisał się znowu w dziejach Francji. Odwiedziny Churchilla w Paryżu, udział jego obok generała de Gaulle w hołdzie Żołnierzowi Nieznanemu tamtej wojny, której sam Churchill był żołnierzem, pojawienie się w oswobodzonej Francji tego brytyjskiego męża stanu, który nigdy nie zachwiał się w wierze w sojusz francusko-brytyjski, w przyszłość Francji, jej wyzwolenie i odrodzenie — wywołały wybuch entuzjazmu. Przyjaźń obu narodów znalazła wyraz przejmujący. W czasie defilady wojsk sprzymierzonych przez pola Elizejskie Churchill ukradkiem pono ocierał łzę.

Widzieliśmy kiedyś łzę w oku Churchilla, gdy wychodził z katedry Westminsterskiej po pożegnaniu zwłok Sikorskiego. Wierzymy, że przyjdzie moment, w którym tak silne u tego męża stanu uczucie braterstwa broni znajdzie pełny wyraz w stosunku do narodu, który w tragiczne dni 1940 roku był jedynym czynnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii.

W tymże dniu 11 listopada trzy mocarstwa zaprosiły Francję jako pełnoprawnego uczestnika do udziału w "Europejskiej Komisji Doradczej". Jest to powrót Francji do grona mocarstw.

Fakt ten, zarówno jak zacieśnienie przyjaźni brytyjsko-francuskiej jest ze wszech miar pomyślny dla przyszłości Europy i Polski. Potrzebujemy Francji silnej, zespolonej wspólnością dążeń i solidarnością wysiłków z Wielką Brytanią, pewnej poparcia Stanów Zjednoczonych. Im silniejsza tu będzie współpraca, tym wolniej oddychać będą narody Europy.

TRIARIUS

Z tygodnia na tydzień

6 listopada: Lotnictwo brytyjskie i amerykańskie w sile ponad 7.800 bombowców atakowało Ruhrę i inne ośrodki wojskowe w Niemczech.

—Brytyjski minister rezydent na Bliskim Wschodzie lord Moyne zginął w Kairze z rąk zamachowców żydowskich.

7 listopada: II. Korpus zajął szereg wzgórz panujących nad drogą do Bolonii. Zajęte zostały m.in. Monte Testa i Monte Maggiore między rzekami Rabbi a Montone. Oddziały polskie zajęły również miejscowości Marsigno i San Martino.

—Middelburg, na wyspie Walcheren i Willemstadt wpadły w ręce Sprzymierzonych. Polska Dywizja Pancerna posunęła się naprzód ku Moerdijk.

—Ogłoszono, że w ostatnich działaniach na Morzu Egejskim, w związku z uwalnianiem Grecji, działały polskie okręty wojenne.

W Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory Prezydenta. Większość głosów otrzymał F. D. Roosevelt.

8 listopada: Wojska amerykańskie rozpoczęły nową ofensywę przeciw Niemcom na froncie między Metzem a Nancy.

—II. Korpus Polski zajął Monte Casaluda.

9 listopada: Polska Dywizja Pancerna zdobyła Moerdijk w Holandii. Opór niemiecki na wyspie Walcheren ustał.

—Sprzymierzeni zajęli Forli we Włoszech. Wojska polskie zajęły m. Dovadola, na płd.-zach. od Forli.

10 listopada: Wojska II. Korpusu walczą we Włoszech wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Montone. Zajęły Castrocaro.

—Ogłoszono, że O.R.P. "Garland" współdziałając z okrętami brytyjskimi wykrył i zatopił na Morzu Egejskim niemiecki okręt podwodny.

—Premier Churchill podał w Izbie Gmin poraz pierwszy szczegóły dotyczące nowej niemieckiej tajnej broni t.zw. V.2.

11 listopada: Ogłoszono podniesienie bandery polskiej na dwóch ścigaczach. Są to ścigacze S/9 i S/10.

—Metz został w trzech czwartych okrążony przez wojska amerykańskie.

—W. Brytania, Stany Zjednoczone i Z.S.R.R. zaprosiły Francję do uczestniczenia w Europejskiej Komisji Doradczej.

—Niemcy ogłosili, że Bałtyk wschodni jest strefą wojenną.

12 listopada: Oddziały polskie we Włoszech walczą na froncie od Castrocaro do Modigliano, na południe od Faenza.

Wojna na morzu

JESZCZE O BLOKADZIE

W roku 1940-41 Hitler łudził się, że lotnictwem i okrętami podwodnymi blokuje Anglię, podczas gdy sam nie odczuwa zupełnie skutków blokady brytyjskiej. Nie trzeba tłomaczyć, że było wręcz na odwrót. I tak, jak w ubiegłej wojnie nie zdawano sobie na razie sprawy z politycznych i strategicznych skutków blokady brytyjskiej, tak samo i teraz wielu ludziom wydaje się ona mało skuteczna. Gdy skończyła się poprzednia wojna, okazało się jednak, że przyczyną upadku Niemiec była właśnie morska blokada. I niezawodnie — po obecnej wojnie okaże się, że blokada morska /a później i lotnicza/ odegrały wybitną rolę.

Na potwierdzenie naszych wywodów możemy podać następujący fakt: gdyby nie skutki blokady, Niemcy z pewnością nie ryzykowaliby bez powodu ludzi i statków, wyprawiając je z Niemiec do Japonii po bezcenne surowce strategiczne, przy czym statki te musiały wracać drogą okrężną dokoła Przylądków Horn i Dobrej Nadziei, a nieraz i Wielką Drogą Północną. Skoro jeden statek przewieźć może stosunkowo niewielki ładunek kosztem kolosalnego wysiłku i ryzyka — tedy dowód stąd wymowny, jak krucho musi być w Niemczech z niektórymi surowcami. Na tego typu dostawach nie można opierać przemysłu wojennego.

Łamacze blokady nie mają zresztą szczęścia. Ostatnio jeden z nich przedostał się tylko dzięki omyłce lotników alianckich, których zwiódł swą niewinną postacią. Drugi łamacz blokady — . . . zakończył swój żywot od torpedy O.R.P. "Piorun". Kilka innych przychwycono lub zatopiono. Z chwilą, gdy porty francuskie przestały być punktami docelowymi dla łamaczy blokady — ich akcja została praktycznie udaremniona.

CO SIĘ STAŁO Z FLOTĄ RZESZY

Okazuje się, że niemieckie okręty podwodne, stacjonowane w portach atlantyckich Francji — w większości uszły do Niemiec lub Norwegii. Kontrtorpedowce, eskortowce, patrolowce i transportowce — prawie wszystkie zostały zniszczone, w czym O.R.P. "Błyskawica" i O.R.P. "Piorun" wzięły chlubny udział. Nieco ścigaczy i kilka okrętów podwodnych kryje się jeszcze na wybrzeżu, prawdopodobnie w Lorient, Rochefort i Royat.

"Tirpitz" przeszedł z Kaa do Tromsö, gdzie został zbombardowany z powietrza — tym razem z ostatecznym skutkiem.

Okręty podwodne z baz norweskich jeszcze działają — trzy z nich zostały niedawno zatopione w czasie nieudanego ataku na konwój, płynący z Rosji. Brytyjczycy stracili przy tym jedną fregatę. Należy sądzić, że w fiordach Norwegii kryje się — prócz okrętów podwodnych — jeszcze kilka kontrtorpedowców, jeden lub dwa krążowniki, a także pewna ilość ścigaczy i okrętów pomocniczych.

Wszystko, co Niemcy mieli w północnej Francji, zostało wytopione lub zbombardowane. O.R.P. "Krakowiak" i O.R.P. "Ślązak" przyczyniły się do tego znakomicie. W Holandii są jeszcze okręty lekkie i podwodne. Reszta floty kryje się w portach niemieckich, przy czym stwierdzono, że na Bałtyku operują dwa pancerniki kieszonkowe i dwa krążowniki ciężkie. Uszkodzony "Gneisenau" jest podobno wciąż w Gdyni.

Zajęcie wysp Alandzkich u zbiegu Zatok Fińskiej i Botnickiej przez Rosjan dało tym ostatnim klucz do środkowego Bałtyku. Pozycja ta jest tym bardziej ważna, że panuje nad komunikacjami Niemiec ze Szwecją oraz zastępuje chwilowo zniszczone porty łotewskie.

Na Adriatyku i na Morzu Liguryjskim Niemcy posiadają kilka ex-włoskich okrętów i nieco "drobnoustrojów". Ostatnio zatopiono tam 3 kontrtorpedowce, reszta zaś kryje się w Wenecji, Trieście i Genui.

Na Morzu Egejskim Niemcy posiadali ogółem około 110.000 ton okrętów i statków, z czego 100.000 ton już zlikwidowano. Prawdopodobnie wszystkie niemieckie okręty podwodne są już unieszkodliwione, a resztki nawodnych, o mieszanych niemiecko-włoskich załogach, nie przedstawiają wielkiej wartości. I tu O.R.P. "Garland" przyczynił się niemało do zwycięstwa.

Na Morzu Czarnym nastąpiła zupełna likwidacja nielicznych jednostek niemieckich i rumuńskich. Flota sowiecka wpłynęła do Dunaju.

Świat skurczył się bardzo dla Hitlera i jego pomocników. Ale Doenitz znów grozi nową ofensywą podwodną, a nawet bombardowaniem Ameryki — pewno bombami latającymi, startującymi z okrętów podwodnych.

NA FILIPINACH

Jak przewidywaliśmy, w potrójnej bitwie na wodach Filipin flota japońska bynajmniej nie została zniszczona. Wykonała nawet zaczepny nawrót, atakując samolotami z lądu i z lotniskowców siły amerykańskie, zgrupowane koło Leyte i Samar. Admirał Nimitz przyznał się do bliżej nieokreślonych strat w okrętach.

Nowy desant japoński wylądował też na archipelagu Palau, na tyłach amerykańskich sił desantowych. Zagraża to komunikacjom gen. MacArthura. Ale wydaje się, że przewaga amerykańska upora się z tym niebezpieczeństwem. Natomiast dalsza akcja na Filipinach będzie coraz trudniejsza.

WOJNA PODWODNA

Miesiąc październik był rekordowym miesiącem w wojnie podwodnej, bynajmniej jednak nie w tym sensie jak Niemcy by chcieli. Okręty podwodne Doenitza zatopiły wszystkiego jeden statek handlowy Sprzymierzonych i to w ostatnim dniu miesiąca. W zamian, zatopiono kilka okrętów podwodnych. A choć komunikat niemiecki wyszczególniał znów fantastyczne cyfry zatopionego tonażu — to jednak prawda jest wręcz odmienna. I nie darmo prasa niemiecka pokazała niechcący i dość niezręcznie szydło z worka, pisząc, że produkcja okrętów podwodnych została zatrzymana wobec konieczności przejścia na ważniejszą produkcję "tajnych broni".

O.R.P. "GARLAND" ZATOPIŁ OKRĘT PODWODNY

W połowie września O.R.P. "Garland" wykrył i po całonocnym tropieniu zatopił na północ od Krety nieprzyjacielski okręt podwodny. Kilkudziesięciu Niemców dostało się do niewoli. Dowódca sił brytyjskich, operujących na tych wodach, nadał do wszystkich okrętów następujący sygnał:

"Czujność kapitana marynarki J. M . . . z O.R.P. "Garland" doprowadziła do zatopienia nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego. Niech żyje Polska!"

JULIAN GINSBERT

ś.p. major JAN-WITOLD KAŃSKI
dowódca . . . Pułku Ułanów
zmarł dnia . . . VIII.1944 z ran odniesionych w bitwie pod Jort dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. rotm. MARIAN PIWOŃSKI
dowódca . . . Szwadronu . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie pod Cramesnil dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. rotm. ZYGMUNT KOZŁOWSKI
oficer . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie pod Jort dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. por. JAN SKIRMUNTT
oficer . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały pod St. Gervais des Sablons dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. ppor. ADAM-STANISŁAW GODOWSKI
dowódca plutonu w . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie w m. Thielt dnia . . . IX.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. ppor. STANISŁAW-ZDZISŁAW CHYBA
dowódca plutonu w . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie pod La Croix dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

b. p. ppor. ADOLF TROCKI
dowódca plutonu w . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie pod Morteaux Coull-Boëuf dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. ppor. STANISŁAW KAMIŃSKI
dowódca plutonu w . . . Pułku Ułanów
poległ na Polu Chwały w bitwie pod Fotaine le Pin dnia . . . VIII.1944.
Cześć Jego pamięci.
Dowódca i Oficerowie . . . Pułku Ułanów.

ś.p. TADEUSZ SZYMONOWICZ

Prezes Związku Artystów Scen Polskich, Gniazdo Londyn, tenor opery lwowskiej i krakowskiej, major Wojsk Polskich
zmarł w Londynie w dniu 13 listopada 1944 r.
Pogrzeb odbędzie się w dniu 16 listopada godz. 12 w poł. na cmentarzu w Brookwood.
W Zmarłym tracimy szczerego patriotę, nieodżałowanego prezesa i kolegę.

Zarząd Związku Artystów Scen Polskich i koledzy.

Polska walczy z podziemi

Oczy śmierci

A więc nie udało się. Grupa likwidacyjna nie dotarła do celu. Zaledwie weszła do bramy — trzasnęły jeden po drugim dwa strzały. I jeszcze dwa.

Osłona — do natarcia . . . Trzy grupy dopadają biegiem wylotu alei Szucha na Ujazdowską. Jak ogromny krzyk gniewu brzmi jednoczesny ogień siedmiu pistoletów maszynowych. Bije w posterunki niemieckie pod centralą Gestapo, w "Streifę" przy szlabanie i w kupy Niemców, rojące się już w głębi ulicy.

Strzelec Żak stoi za drzewem. Klęczący za nim Garbaty celuje do "Wachy" przed parkiem samochodowym. Niemiec dobrze trafiony skacze na jednej nodze i pada. Tuż obok pęka granat i zabity żandarm znika w dymie.

To grupa atakująca "Streifę" z prawej strony kończy swe dzieło. Trzech Niemców odciętych nagłym ogniem od bunkra wala się we krwi na asfalcie. Nemo wali granat za granatem. Kastor i Polluks, klęcząc, biją z pistoletów maszynowych w głąb ulicy.

Z lewej strony grupa Cyklona harata bandę SS-Mannów i Gestapowców, goniącą za grupą likwidacyjną.

Oto nadbiega Orkan. Chwieje się na nogach. Twarz zalana krwią. Cyklon podbiega z pomocą. Wspierając słaniającego się dowódcę prowadzi go do auta. Za nimi Olek, lżej ranny.

—Garbaty, pomóż mu . . .

Żak nie rusza się ze stanowiska. Jeszcze nie wszyscy się wycofali. Brak trzech. Są. Biegną, odstrzeliwując się gęsto. Jeśli dopadną węgła, jeśli skręcą ku Agrykoli — są ocaleni. Przebiega Zabawa z zaciętym pistoletem. Nietknięty. Jakim cudem wyszedł z tego piekła? Ze wszech stron wali się ogień niemiecki.

Nareszcie. Zza węgła pojawia się Hipek i ostatni — Bolec.

—Żak, pomóż — woła Hipek, słaniając się olbrzymim ciałem.

Jeden skok. Żak chwyta mdlejącego olbrzyma za ramiona i wlecze do auta. Bolec za nimi.

Ogromnie szeroka jest jezdnia alei Ujazdowskiej, żgana bez przerwy ciosami kul. Czarny "Mercedes" już dygocze, żeby skoczyć w Agrykolę.

Są wszyscy — cała grupa likwidacyjna. Dwu ciężko rannych, jeden lżej, dwu zdrowych. Wskakują jeszcze Cyklon i Garbaty jako osłona i — odjazd.

Żak zostaje. Wraca jeszcze po Nemo rannego w obie nogi. Widzi jak do ciężarówki "Chevrolet" wskakuje reszta grupy Cyklona — Burza i Sokół, oraz Lis z ubezpieczenia na ul. Agrykola. Do małego Wanderera ściąga ubezpieczenie od parku i Lampart układa rannego Nałęcza. Polluks ranny podtrzymuje tracącego przytomność Kastora. Na stopień wskakuje Sławomir. Nie ma już dla niego miejsca. Żak skacze do szoferki i pęd rzuca go na oparcie. W dół Agrykoli, w głęboki wąwóz drzew.

W mózgu trwa jeszcze zgiełk bitwy, czad prochu, dzwoniący łomot strzelaniny . . . W żyłach jak wicher gna krew wzburzona. Pierwsza jasna myśl: nikt nie został.

Ale dlaczego strzelanina jeszcze trwa? . . . Rośnie . . . Zbliża się . . . Czy pościg? . . .

Mignęło widmo białego pomnika, przemknęła jasna woda stawu królewskiego. Blada zieleń gna w oczach.

W pęd, w wicher — uderza z nagła grad kul. Po aucie. To Niemcy. Przecinają odwrót.

Dwa pierwsze samochody zdążyły przejechać na czas. A teraz wszystkie mijane budynki roją się od żołnierzy. Wszystkie lufy skierowane na lecące całym gazem auto. Biją z przodu, z boków, z tyłu. Gwizd, gwizd.

Wali się ze stopnia Sławomir. Nałęcz i Kastor opadają martwi na oparcie. Ale auto już jest za strefą ognia. Nagły skręt — Czerniakowska.

I znowu Niemcy. Wybiegają z bocznic, z terenu stacji filtrów. Żak, Lampart, Polluks i Nemo podnoszą broń do strzału. Przedrą się. Wtem szofer Kajtek krzyczy, że motor dogasa. Auto zwalnia . . . Gromada zielonych mundurów wypada na jezdnię. Żak i Lampart wyskakują razem z szoferem. Ranni za nimi.

Huk i dym . . . Granat ręczny. Świat wiruje, leci gdzieś z oczu w przepaść. I znów potworna eksplozja. Fala ognia porywa auto. Ktoś pada . . . Ubranie płonie na nim. To Nemo.

Żak biegnie. Nie do obrony. Nie do walki. Samochód stoi w czarnym kłębie dymu i płachtach ognia. Strzały huczą gromowo. Ktoś pędzi przed Żakiem. To Kajtek. Szofer. Obok — Lampart. Wyprzedza Żaka. Ubranie ma poszarpane w strzępy, broczy krwią. Kajtek rzuca się wprzód, jak do wody. I pada na bruk. Prosto pod nogi Żaka. Trzeba skoczyć . . . O, Boże . . . I niczym nie można pomóc. Niczym osłonić . . .

Jakaś przecznica. Lampart skręca na prawo. Znika. Żak chce biec za nim, ale musi odciągnąć pościg od rannego kolegi. Skręca w lewo. Przed nim ogromna, zielona przestrzeń — łąk. Błonia Siekierkowskie. Droga wśród pól. Słupy telegraficzne i drzewa nadlatują i znikają i znów nadlatują nowe. Wrzaski pogoni zdaleka. Strzały co chwila. Gwizd kul i kłębki kurzawy na drodze i stukot kul o drzewo.

Żak gna jakby go niosła jakaś nadludzka siła. Nie rozumie jakim cudem nie jest jeszcze trafiony. Wie tylko, że biegnie, że musi biec, aż do końca. Żywy się nie da. A bieg to jedyny ratunek, to wolność. Życie czy śmierć, ale zawsze wolność.

Żak goni dalej. Pogoń odstaje wyraźnie, ale na tym bezlitośnie płaskim polu cel łatwy i kule biją co raz bliżej. A tchu już brak. Puls bije dzwonami w głowie. Natarczywy wiatr zapchał krtań i płuca jak watą. Nogi grzęzną w ziemi co raz ciężej, gną się i zapadają.

Przez czerwoną mgłę oczy widzą nagle parkany, drzewa, dre[...] budynki. To wieś Siekierk[...] dopaść.

Już blisko. Strzały ciąg[...] gają, ale to nie doda sił. [...] stkie mięśnie dygocą w omd[...]

Jakiś domek w sadzie. Żak n[...] wie, jak się to stało, że jest po drugiej stronie parkanu, że leży w miękkiej, głębokiej bruździe. Już ani kroku dalej. Płuca zdają się rwać w strzępy w bolesnych oddechach. Żadna siła nie dźwignie ciała, przybitego do ziemi.

Wrzaski pogoni we wsi. Blisko. Tuż.

Omdlała ręka sięga ołowianym ciężarem do kieszeni. W pudełeczku — dwie białe kulki. Spojrzały jak oczy śmierci. I nagle jedno —zamknęło się. Zgasło.

Drugie zostało. Żak łyka je i — nie ma sił nawet, by znaleźć tamto, co wypadło na piach. Leży twarzą do ziemi. Czeka. Wargi wtula w sypki zagon. I poprzez szum krwi w żyłach bijącej, słyszy dudnienie ziemi, jak żywe tętno.

Niemcy biegną? . . .

Zaraz . . . Za chwilę . . . Stanie się coś . . .

I nic. I właśnie nic. I potworne nic. Miażdżące nic.

O jakiejś porze Żak dźwiga głowę. Ospała myśl: żyję. Niemców nie ma.

. . . I muszę umrzeć. Bo trucizna jest we mnie, a życie już drży, żeby odejść.

Koszmarny sen trwa. Ktoś się zjawia. Przyjazne oczy. Życzliwe ręce. Zaciszna izba. Mleko jak lód mrożące. To ratunek. Ale za chwilę przecież musi się stać coś najokropniejszego:

—drzwi się otworzą, a wtedy . . .

Żołnierzu Żak. To nie sen. To samo życie. Nad wszystkie sny najprawdopodobniejszy. Będziesz żyć. I dalej walczyć o życie.

Przejdziesz wieś przetrząsaną przez Niemców, pod kulami, przepłyniesz rzekę łódką, wieźć i wieźć cię będą dłonie nieznajome a braterskie. Na drugim brzegu już czekać będzie nowa obława. A przecież wyjdziesz z życiem.

Musisz żyć. I dalej walczyć. Jak tego dnia, 6-go maja, kiedy z komendantem Orkanem szliście do akcji na krwawego Stamma, mówiąc oczyma o swoich złych przeczuciach, obaj przekonani, że zginiecie.

Niejednemu śmierć były pisana. Ale tobie — odwet.

MIR.-JAS.

Wszystkie reportaże na tej stronie — zostały nadesłane z Kraju.

Pod "Czterema Wiatrami"

Centrala *Arbeitsamtu* miasta Warszawy i dystryktu warszawskiego gnieździła się w owym czasie — w marcu 1943 roku — w gmachu Ministerstwa Opieki Społecznej, w dawnym pałacu "pod Czterema Wiatrami" przy ul. Długiej. Pałac ten to istny labirynt pokojów, przedpokojów, sieni, korytarzy i pasaży. Ciasno tam, kręto i zawiło.

Tę właśnie okoliczność postanowiono wykorzystać dla wykonania drugiego zamachu na dyrektora Hoffmana.

Drugiego. Bo pierwszy — bombowy — nie udał się. Ostrzeżony w najostatniejszej chwili przez Palais Brühl, Hoffman nie otworzył śmiercionośnej przesyłki. Bomba nie zmarnowała się, rozrywając w strzępy dwu oficerów-pirotechników z Gestapo, Hoffman jednak ocalał.

Tym razem postanowiono wtargnąć do gmachu i ostatecznie zapłacić naczelnemu dyrektorowi *Arbeitsamtu* za marnowanie tysięcy młodzieży polskiej, za system łapankowy, za współpracę z Gestapo.

Patrol Armii Krajowej zajął już stanowiska /czterech ludzi na posterunkach osłonowych, dwu w rezerwie przy bramie pałacu, trzech wykonawców przy bocznym wejściu/ i miał już przystąpić do działania, gdy wtem padła wieść, że . . . Gestapo jest w gmachu.

Tak też i było. Chodziło o aresztowanie jednej z urzędniczek *Arbeitsamtu* za kolportaż prasy podziemnej. Sam dyrektor Hoffman zawezwał agentów z alei Szucha. Teraz trwała rewizja.

Dowódca patrolu nie widział potrzeby odwoływania akcji. Oczekiwanie na stanowiskach potraktował jako okazję do ćwiczenia spokoju i zimnej krwi swoich ludzi. Rewizja nie mogła trwać aż do końca godzin urzędowych.

Próba cierpliwości ciągnęła się niezwykle długo. Gestapo odjechało już, ale Hoffman, asystujący rewizji, na II piętrze bocznego skrzydła gmachu, jeszcze nie wracał do swego gabinetu o piętro niżej.

Wreszcie jednak . . .

Trzej wykonawcy skoczyli na schody bocznego wejścia. Dwaj z nich mieli pozostać na II piętrze i na odgłos strzałów zlikwidować "prawą rękę" Hoffmana, *Regierungsoberinspektora* Schmitza, trzeci zaś — przemknąć przez labirynt korytarzy na I piętrze, spotkać się z dowódcą patroli, wchodzącym przez główne wejście i wykonać wyrok na Hoffmanie.

Dowódca śmiało przebrnął kontrolę w hallu i na frontowych schodach. Z całą swobodą przywitał nadchodzącego okrężną drogą kolègę. Raz jeszcze zmylił podejrzliwość niemieckiego urzędnika. Aż na koniec — drzwi sekretariatu dyrektora naczelnego stanęły otworem.

Sekretarka nie miała ochoty wpuszczać niezapowiedzianych gości. Trzeba było najbardziej czarujących uśmiechów i żartobliwej swobody, żeby ją skłonić do zameldowania wizyty. A właściwie — do wstania od biurka zaopatrzonego w instalacje alarmowe.

Zgodziła się wreszcie. Otworzyła drzwi. W tej chwili, odtrącona z progu potoczyła się w kąt pokoju i — śmierć stanęła w drzwiach olbrzymiego gabinetu dyrektorskiego.

Hoffman nie zdążył się nawet zerwać od biurka. Lufa pistoletu zniżyła się do strzału i cztery krótkie grzmoty załomotały raz po raz. Czterykroć strzelony w samo serce Niemiec skulił się w fotelu, skręcił — i zastygł.

W pałacu zahuczało jak w ulu. Schodząc powoli po schodach, dwaj zbrojni słyszeli rwetes i zamieszanie na wszystkich korytarzach. "*Der Chef ist gefallen*" wrzeszczał ktoś lamentującym głosem. Zewsząd dolatywał tupot biegnących nóg.

Nikt jakoś nie kwapił się jednak do pościgu. I — co gorsza — nie słychać było dalszych strzałów, które paść miały o piętro wyżej . . .

I nie padły. Schmitz, nim to stwierdzić zdołano, wyszedł do ogrodu i tam go zastała wieść o zamachu. Próżno szukały ofiary dwa pistolety bojowców.

Nie trafiono w "prawą rękę", ale trafiono w serce i mózg *Arbeitsamtu*.

MAR.-JAS.

Krótka droga

Małe, seledynowe auto nr. 54001 stoi, jak co dzień, przed furtką domu Chocimska 4. Czeka na pułk. Gressera, szefa policji porządkowej, by zawieźć go zwykłą trasą na aleję Szucha, do biura. Do biura, skąd wychodzą rozkazy polowań na ludzi, blokad, obław, lotnych patroli, skąd droga dla setek i tysięcy złowionych Polaków wiedzie męczeńskim szlakiem: Szucha — Pawiak — obozy koncentracyjne — krematoria.

Seledynowe auto czeka na początku cichej uliczki Chocimskiej. Na końcu tej samej uliczki — stoi wspaniała limuzyna "Opel-Kapitan", tymczasowa własność Polskiej Armii Krajowej.

Krótka jest droga między zbrodnią i karą.

O godzinie 8.55 pułk. Gresser wybiega pośpiesznie do auta. Dwa szybkie spojrzenia w lewo i w prawo, jeden skok. Auto rusza. Pułkownik opiera swój pistolet maszynowy między kolanami, przechyla się ku przodowi i rzuca rozkaz szybkiej jazdy.

W tej samej chwili dwu ludzi przystaje na rogu Skolimowskiej i Chocimskiej, trzej inni sięgają po płaszcze, a wielki "Opel-Kapitan" rusza z miejsca — na spotkanie seledynowej karetki.

Szofer Gressera mija już Kujawską. Szybkość 35 km/godz. "Opel-Kapitan" zajeżdża łukiem, jakby chcąc wjechać w bramę po prawej stronie. Grozi zderzenie. Seledynowy samochód daje ostrzegawczy sygnał klaksonem, zwalnia. I w ślad za rykiem sygnału rozlega się przenikliwy trzask pistoletów maszynowych. Dwie skrzyżowane serie przepływają przez szybę ochronną. Śmiertelny skurcz przygina obu Niemców do kierownicy. Zwolnienie hamulców rzuca auto wprzód. Ale na drodze stoi "Opel". Chrzęst, zgrzyt. Zderzenie.

Dowódca patrolu A.K. już po raz trzeci repetuje zaciętą broń. Na próżno. Dobywa "Visa" i dopada auta. Gresser raniony już przedtem dostaje teraz nowy postrzał w głowę. Straszny, nieartykułowany ryk wyrywa mu się z szeroko otwartych ust. Szofer, również trafiony w czaszkę, wyskakuje z samochodu, słaniając się, wpada w najbliższą bramę. Znika.

Gresser dostaje z dwu luf strzał w brzuch i pięć strzałów w łeb. Dźwiga się, wypręża w tył i tak zastyga.

Wyrywają mu broń z naciśniętych rąk. Dokumenty? Nie ma żadnych. Więc — odskok.

Ubezpieczenia z rogu ul. Skolimowskiej, ostrzeliwane z okien III piętra, dają ostatnie serie, płosząc strzelającego żandarma i skaczą do "Opla", który już zdążył wykręcić z powrotem w Spacerową.

W 18 sekund wszystko jest skończone, w minutę po strzałach, na miejscu zjawia się auto żandarmerii z Willowej. W dwie i pół minuty — pogotowie policyjne z k.m. Szybkie jest tętno Warszawy w 1944 roku.

Po 40 minutach błędnej pogoni pościg niemiecki trafia na Czerniakowskiej na przestrzeloną i zerwaną w pędzie oponę. O paręset metrów dalej stoi ścigany "Opel". Pusty. Patrol A.K. o tej porze jest już bezpieczny.

MIR.-JAS.

"Planmässig"

Leży się w zimnym, wilgotnym rowie i czeka . . . Emocja długiego, 10-kilometrowego marszu w odkrytym, ledwie omroczonym zmierzchem terenie — wypaliła się już dawno.

Tylko serce się niecierpliwi.

Pierwsza akcja zbrojna. Pierwszy wypad. Chrzest bojowy. Kiedy się jest jednym z 25 wybranych, kiedy w dłoni — nabita broń, krew w żyłach jest bardzo czerwona.

Oto nasyp toru kolejowego Błonie-Płochocin. 2 metry wysoki. Jak szaniec. Minierzy pakietują szyny 14 kilogramami plastiku, ubezpieczenia czuwają na skrzydłach łańcucha, dowódca czyni wrażenie profesora na szkolnej wycieczce — wszystko jest proste, jasne jak szyna kolejowa w księżycu.

Po torze od strony Warszawy nadejdzie o swojej porze "*Urlauberzug*", miny odpalą z piekielnym hałasem, potem nastąpi szatkowanie rozwalonych wagonów z broni ręcznej i odskok.

Tak być musi. Bunkier niemiecki, strzegący o 500 mtr. stąd przepustu kolejowego — nie daje znaku życia. Obsługa km. przeskakuje na drugą stronę toru, by szachować obronę pociągu. Minierzy schodzą, zostawiajac na torze 2 zespoły po 7 min. Nikogo. Pierwsza gra jest zawsze szczęśliwa.

Rzeczywiście pociag nadchodzi o właściwej porze. Jest 9.50 gdy następuje eksplozja. Wybucha tylko jeden zespół min. Lokomotywa przeskakuje przez falę ognia, ale tender i następny wagon wzębiają się i pociąg staje w dymie.

Ogień ataku skoncentrowany na pierwszych trzech wagonach, przenosi się na tyły pociągu przy pierwszej próbie przeciwuderzenia Niemców. Ubezpieczenie pod wodzą Orkana gasi najśmielszych Szwabów. Potem ustaje ogromny dym kilkunastu "filipinek", rzuconych wzdłuż pociągu i pada sygnał odwrotu.

Rakiety alarmowe szybują wysoko, oświetlając drogę pod osłoną nasypu.

Skok przez tor: z jednej strony majaczą spiętrzone wagony, z drugiej czernieje bunkier na przepuście. Nie wylazł ani jeden Szwab. Jakby wysadzono w powietrze Berlin, a nie o paręset metrów oddalony pociąg.

Dojście do samochodu i paru słabszych wsiada i odjeżdża, reszta . . . wraca tą samą drogą, znów przez tor. Niech pościg goni na Żyrardów, oddział zamarkowawszy odwrót w tym kierunku pójdzie w przeciwną stronę.

I oto wszystko. Jeden z kolegów draśnięty kulą w czoło, żeby chrzest bojowy nie minął bez krwi. Zresztą "*planmässig*", jak mówią komunikaty niemieckie.

"*Planmässig*": przerwa w ruchu trwała całą dobę, pogrzeb 25 Niemców nastąpił w dwa dni później.

Znacznie lepiej powiodło się innej grupie, która tejże nocy 4.4.44 wysadziła "*Urlauberzug*" pod Urlami. No, ale tam pociąg szedł szybciej, nasyp był wyższy i Niemcy mieli skąd spadać. Tu było jakoś — zbyt płasko.

GAR.-JAS.

DZIEŃ "D"



Pancerne Dzieci Lwowskie w Piedimonte

Odprawa niczym nie różniła się od innych odpraw. Tak samo, jak przed większym ćwiczeniem.

Zebrali się wszyscy: dowódcy kompanii i plutonów, dowódcy broni przydzielonych, kwatermistrz, doktor i ksiądz. Jak zwykle, kucharz kasynowy przygotował wielki dzbanek wody i butelkę cytrynowego soku. Jak zwykle, na stole leżała mapa, a przed stołem umieszczono stół plastyczny.

Jak zwykle na odprawie, Wilek żuł obojętnie gumę, Zeflik notował każde słowo, a Tadek bawił się małą, trzcinową laseczką. Może tylko bardziej uroczyście, niż zwykle, brzmiał głos dowódcy, kiedy rozpoczął odprawę:

—Zadaniem batalionu jest . . .

Pochylili się nad stołem plastycznym. Wpatrzyli się w plastyczną podobiznę groźnego masywu Cassina. Pułkownik wskazywał przedmioty natarcia poszczególnych kompanii. Rozpoczyna pierwsza, po zdobyciu wzgórza umacnia się. Druga i trzecia ruszają jednocześnie. Ostatnia uderza czwarta . . .

Słuchali w skupieniu, wpatrzeni w fałdy plastycznego stołu, jakby wyczytać chcieli wszystkie tajemnice, trudności i niespodzianki swoich "przedmiotów natarcia".

Tadek pomacał trzcinową laseczką strome, ostre zbocza "swojego" wzgórza 55 i ocenił fachowo:

—Cholernie trudna górka.

* * *

Odprawa została przerwana na obiad, bo podoficer kasynowy trzykrotnie meldował z goryczą w głosie, że "zupa już wystygła".

Zasiedli do obiadu, jedli normalnie, mówili spokojnie, może nieco mniej żartowali, niż zwykle.

Bo pewno niejednemu przeszło przez głowę, że to może ostatni wspólny obiad w tym gronie, że po bitwie już nie wszyscy zasiądą do kasynowego stołu . . .

* * *

Po obiedzie odprawa ciągnęła się do późna. Wiele spraw do omówienia. Załadowanie, wyruszenie, spieszenie, przemarsz . . .

—Wyruszenie — oświadczył pułkownik — nastąpi w dniu "D".

Jeszcze cztery godziny pozostały do wymarszu. Bagaż osobisty: worki, plecaki, namioty, łóżka i oficerskie walizy składano równo i porządnie na jeden prostokątny stos. Odbierał kapral Żmurko, starszawy już jegomość, pozostawiony do pilnowania bagażu. Oddawano mu każdy worek z upomnieniem:

—Pamiętaj, żeby nie zginęło . . . Bo tu mam pamiątki . . . Krzyżyki jerozolimskie . . . Sześć sztuk z łańcuszkami . . . Dla całej rodziny . . . Uważaj . . .

Żmurko zapewniał, że raczej głowę straci, jakby tu miało co zginąć. Mówił to głosem bardzo smutnym, zażenowanym, unikał wzroku kolegów i w ogóle robił wrażenie człowieka, którego spotkała przykrość.

—Co ci jest? — pytali koledzy, oddając swój dobytek pod opiekę Żmurki. — Czegoś taki smutny?

Początkowo nie odpowiadał, machał tylko z rezygnacją ręką. Aż wreszcie wykrztusił:

—Wy tam wszyscy idziecie, a ja zostaję . . . Z gratami . . . Plugawo na duszy . . .

Uśmiechali się dobrotliwie.

—Widzisz go! Głupi! Martwi się, że będzie żył.

Żmurko na te żarciki odpowiadał pytaniem:

—A tybyś się nie czuł plugawo, gdybyś miał tu zostać? Cieszyłbyś się?

Nie odpowiadali. Bo co odpowiedzieć, kiedy miał rację. Przykro zostać, kiedy inni idą. Przykro wsadzić łeb w dziuplę, kiedy inni łba nadstawiają.

* * *

Dowódca pierwszej kompanii /Władek/ siedzi na pustej skrzynce i moczy nogi. W kompanii już wszystko gotowe do wymarszu. Rejon sprzątnięty, latryny zasypane, bagaż złożony, chlebaki zapakowane, twarze ogolone, broń wyczyszczona, nogi wymyte, amunicja na miejscu.

Można chwilkę posiedzieć w spokoju i wymoczyć uparty, stary odcisk.

Odcisk jest jeszcze z września. /Władek wtedy przez cztery tygodnie nie zdejmował butów/. To jedyna pamiątka, jaką wyniósł z kraju. Tłumaczył nieraz żartobliwie, że ma dla niego sentyment i pozwoli go wyciąć dopiero po powrocie do Polski.

Ale teraz trzeba go zmiękczyć. Drobne to, ale dokuczliwe. Przeszkadza.

A i bez tego przeszkód czeka dużo. Nieprzyjacielskie moździerze, artyleria, *Spandau'y*, miny, granaty . . . I teren. "Nieprzyjemny", jak mówią fachowcy. Nieprzyjaciel na górze, a nacierać trzeba pod górę.

Zimna woda przyjemnie chłodzi zmęczone nogi. Uczciwie zasłużyły na ten krótki wypoczynek. Nigdy dotychczas nie zawiodły. Szły przez życie równym, mocnym i zdecydowanym krokiem.

Pójdą i teraz. Bez względu na teren, miny, granaty, ogień moździerzy, artylerii i *Spandau'ów*.

Władek zamyślił się. Poszukał wzrokiem swoich młodszych oficerów. Czy dotrzymają mu kroku?

/Dotrzymali. Trzech spośród nich leży obok niego na cmentarzu wojskowym./

* * *

Stach, dowódca drugiej, obchodzi swoją kompanię, sprawdza, zagląda. Do chlebaków i w oczy.

Stach ma figurę stworzoną do fraka. Tak przynajmniej orzekł w Tel-Avivie krawiec, którego córka, panna Rózia, zakochała się w Stachu na zabój i pewnego razu zwierzyła się kolegom:

—Ten blondyn tak mi się podoba, że ja chyba zwariuję.

Czy zwariowała — nie wiadomo. Ale wiadomo na pewno, że Stach czuje wstręt do fraka i że zakochany jest jedynie w swojej "drugiej kompanii". Zna każdego po imieniu. Wie gdzie się urodził, co umie, jakie miał przeżycia. Zna zalety i wady każdego. Wie na kogo może liczyć w stu procentach, a na kogo tylko w dziewiędziesięciu dziewięciu.

W tej chwili rozmawia z każdym, patrzy po twarzach, sprawdza czy nie dojrzy gdzie słabości. Czy w oczach nie znajdzie lęku.

W oczach jest spokój. Bo lęk można znaleźć w oczach ludzi, których pcha w ogień jedynie rozkaz, żelazne obcęgi dyscypliny.

Ich pcha nie rozkaz, lecz potrzeba walki o to, co im się słusznie według praw boskich i ludzkich należy. Nie po łupy idą, nie po bogactwo, ale po swoją "biedę codziennego życia", biedę, którą zburzono, a której zastąpić nie są w stanie wszystkie obce bogactwa świata.

* * *

W trzeciej kompanii dwaj serdeczni przyjaciele, podporucznicy Maks i Julek, zajęci są pisaniem listów.

Od dawna są w jednej kompanii. Obydwaj spokojni, łagodni, flegmatyczni. Zawsze razem. Razem chodzą na ćwiczenia, razem śpią, razem przychodzą do kasyna na obiad, razem wyjeżdżają na urlop i razem . . . zakochali się.

W tym samym czasie otrzymują listy i w tym samym czasie wysyłają odpowiedź.

Właśnie dziś, w dniu wymarszu podoficer pocztowy przyniósł im listy i paczki. Fotografie i upominki.

Maks i Julek są szczęśliwi. Szczęśliwi i zakochani. Usiedli na walizkach, położyli na kolanach mapniki i piszą.

Maks przerwał. Zamyślił się.

—Julek . . .

—Co?

—Gdyby . . . rozumiesz . . . gdyby coś się ze mną stało, to proszę cię . . . zaopiekuj się.

—Naturalnie! Rozumie się . . . samo przez się . . .

Julkowi też się jakoś list nie klei. Milczy.

Po chwili:

—Maks.

—?

—Gdybym . . . ja nie wrócił . . . to znów ty pamiętaj . . .

—Jasne! Chyba w to nie wątpisz!

Podali sobie ręce. Pocałowali się. Usiedli znowu na walizkach i pisali dalej.

/Pisali ostatnie dwa listy w życiu. Razem wyjeżdżali na urlop, razem zakochali się, razem pisali listy i razem polegli w natarciu na zboczach masywu Cassina./

* * *

Dowódca czwartej kompanii, Tadek, pochylił się nad zdjęciem lotniczym "swojej górki" i nie może się od niego oderwać. Ogląda przez stereoskop.

Na zdjęciu "górka" wygląda znacznie groźniej, niż na stole plastycznym. "Górka" jest skałą o stromych, ostrych podejściach i nie tylko w natarciu, ale na turystycznej wycieczce trzeba się dobrze zasapać, żeby osiągnąć szczyt.

Tadek długo ogląda, bada, szuka, zastanawia się. Wreszcie dochodzi do tego samego wniosku, co przy stole plastycznym:

—Cholernie trudna górka.

Nie może o niczym innym mówić ani myśleć. Pochłonęły go tajemnice "górki", którą mu powierzono zdobyć i którą zdobyć musi. Tak przynajmniej czuje i rozumie.

Wie, że te "górki" mają złą sławę twierdzy nie do zdobycia. Wie, że już wielu przed nim sprzymierzonych dowódców kompanii cofało się z tych "górek" w nieładzie, ratując resztki skrwawionego oddziału.

Ale Tadek nie może rozumować tak, jak rozumuje przeciętny dowódca, dla którego każda "górka" jest tylko "górką", górką, która wymaga mniej lub więcej wysiłku, ofiar i zużycia amunicji, górką z której wolno się cofnąć, jeżeli napotkane trudności są zbyt wielkie.

Tadek to czuje inaczej.

Czuje, że ta "górka", o którą rusza do walki, jak wiele, wiele podobnych "górek", ma być głośnym krzykiem, któryby cały świat usłyszał. Ta "górka", która jemu swym groźnym zarysem grozi śmiercią, ma dać prawo do życia narodowi.

I dlatego bez względu na trudności, bez względu na ofiary, bez względu na cenę . . .

/Zapłacił najwyższą. Poległ bohatersko, gdy na czele swej kompanii szedł do szturmu./

* * *

Oderwał się wreszcie od zdjęcia. Wyprostował się.

—Romek! — zawołał.

Odpowiedział mu głos niecierpliwy:

—Co jest?

—Chodź tu! Obejrzysz zdjęcie.

—Za chwileczkę. Jestem zajęty.

Romek, młodszy oficer w kompanii Tadka, jest rzeczywiście w tej chwili bardzo zajęty. Pociesza zapłakaną Włoszkę, która przyszła z pobliskiego miasteczka, żeby się jeszcze raz z nim pożegnać.

Od pięciu już prawie lat Romek żegna się przy każdej zmianie postoju. Żegna się, pociesza i ociera zapłakane dziewczęce oczy, które zawsze są inne. Jakich on już oczu nie ocierał. I iskrzące się oczy węgierskie, i zamglone oczy arabskiej pustyni i tajemnicze oczy Egiptu . . .

Teraz ociera pieszczotliwie głębokie, czarne oczy południa i przemawia łagodnie swoim międzynarodowym angielsko-włosko-francuskim językiem.

—*Niente, niente . . . I love you . . . Molto mi piace . . . I retourne hier dopo la guerra.*

Jest wzruszony. Zawsze w takiej sytuacji bywa wzruszony. Wzrusza go sam fakt rozstania.

—Co to jest — żali się nieraz przed kolegami — że ja mam takie miękkie serce dla kobiet. Chciałbym każdą uszczęśliwić. Jabym się chętnie z każdą ożenił, tylko się nigdy nie mogę zdecydować, z którą . . .

Ciekawe, że przy niebywałej miękkości serca, Romek w akcji bywa piekielnie twardy. Lekceważy sobie śmierć, brawuruje, często nawet niepotrzebnie.

Może właśnie dlatego, że przy zmienności uczuć, nie wiąże go ciężar przywiązania, ciężar obawy o bliską osobę, ciężar, który nazywa się "trwałą, dozgonną miłością".

* * *

"Trwale i dozgonnie" kochał swoją żonę adiutant baonu, Stefan. Kochał ją najgłębszą, najmocniejszą miłością, jaką kochać potrafi ludzkie, śmiertelne serce.

Po całych dniach był zajęty, zawalony pracą. Dopiero w nocy siadał przy świeczce naprzeciw fotografii żony, która stale stała przy łóżku i pisał długie, wielostronicowe listy. Rozmawiał z żoną. Opowiadał o troskach i radościach przeżytego dnia, o planach na przyszłość.

Od dwóch dni listu nie napisał. Nie było czasu. Dzień "D" jest trudnym dniem w życiu adiutanta baonu. Maszyny do pisania stukają bez przerwy. Niezliczona ilość rozkazów, komunikatów, fonogramów, meldunków . . . Powódź.

Goniec osobisty niecierpliwi się.

—Panie poruczniku! Muszę oddać bagaż. Czy pan na wymarsz weźmie co z walizki?

—Zaczekaj! Nie mam czasu!

Już wszyscy gotowi, spakowani, ubrani. Adiutant jeszcze pracuje. Goniec spogląda niespokojnie.

—Może pan co zje?

—Nie przeszkadzaj!

Wreszcie skończył. Zaledwie parę minut do wyjazdu. Goniec podsuwa menażkę z dawno wystygłą zupą. Ostatni "gorący posiłek" przed wymarszem. Odsuwa ją. Siada na skrzynce, wyjmuje blok, pisze. Pisze gorączkowo, z wypiekami na twarzy, żeby zdążyć.

List do żony.

Goniec czeka przy niezamkniętej walizce.

—Panie poruczniku, przecież muszę oddać! Czy panu z walizki czego potrzeba?

—Tak. Zaczekaj.

Skończył list. Pochylił się nad walizką. Wyjął dużą fotografię, która stała zawsze przy łóżku. Schował. Na sercu.

Goniec niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę.

—Czy to wszystko, czego panu potrzeba?

—Wszystko . . .

* * *

W dniu "D" Felek, dowódca Oddziału Ppanc. otrzymał zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Czekał na to zezwolenie od dawna. Przyszło ostatnią pocztą, na parę godzin przed wymarszem.

Przeczytał, pokazał kolegom i schował do kieszeni.

Zdziwili się.

—Wcale się nie cieszysz?

—Cieszę się — odpowiedział smutnym głosem i poszedł do wozu dowództwa, żeby się dowiedzieć, czy już przyszła decyzja w sprawie działek ppanc.

Żeby zrozumieć nastrój Felka w dniu "D", trzeba przyjąć do wiadomości, że Felek miał dwie pasje, dwie wielkie miłości: narzeczoną i działka ppanc.

O działkach mówił zawsze z takim uczuciem, jakby mówił o najdroższej, a o najdroższej z takim uczuciem, jakby mówił o działkach. Z najdroższą chciał się jak najprędziej ożenić, z działkami jak najprędziej chciał wyruszyć w pole.

Marząc o przyszłym szczęściu małżeńskim, pieścił swoje ppance, chuchał, dmuchał, przestrzeliwał i dumny z nich był niemniej, jak ze swej przyszłej małżonki.

I właśnie w dniu "D" spadły na Felka dwie, krańcowo różne wiadomości. Jedna radosna: zezwolenie na ślub, druga wstrząsająca, że na odcinku baonu ppance nie będą potrzebne. Grozi im, że w tej zaszczytnej bitwie nie będą brały udziału. Felek wraz z "bezrobotną" załogą ma stworzyć oddział "nosicieli", który w akcji będzie donosił amunicję piechocie! Jaki "sztemp"!

Cierpiał nie na żarty. Zły był i posępny. To po to tyrał, po to pracował, po to szkolił załogi, żeby teraz nosić amunicję?

Duszę Felka napełniła taka gorycz, że nie był w stanie ucieszyć się, gdy przyszło zezwolenie na ślub. Schował obojętnie zezwolenie do kieszeni, poszedł do wozu dowództwa, usiadł na kamieniu i czekał. Na co? . . . A nuż stanie się cud! . . . A nuż przyjdzie zmiana decyzji.

I stał się "Felkowy cud". Pułkownik wezwał go i oświadczył.

—Zmiana decyzji. Działka ppanc pójdą.

Dobrze, że narzeczona Felka nie widziała w tym momencie jego twarzy. Jasność, która trysnęła z oczu Felka, radość ogromna, musiałaby w jej sercu wzbudzić zazdrość.

Jakto? Gdy otrzymał zezwolenie na ślub, nawet nie drgnął?! A teraz omal że nie skacze?!

W dniu "D" w sercu Felka działka ppanc niewątpliwie zajęły pierwsze miejsce, przed upragnioną, ukochaną i wytęsknioną, przyszłą małżonką.

* * *

Doktor, batalionowy Judym, jeszcze raz sprawdził zawartość torb sanitariuszy. Potem przejrzał swoją torbę. Morfina, strzykawki — wszystko na miejscu. Niczego nie zapomniał.

Poszedł między kompanie. Sprawdził, czy wszyscy mają opatrunki osobiste, jeszcze raz przypomniał, że w natarciu rannemu udziela pomocy sąsiad z prawej strony, spytał, czy kto nie chory.

Uśmiechali się.

—Ktoby tam dzisiaj był chory, panie doktorze.

Wrócił do ambulansu. Był dumny ze swoich ośmiuset pacjentów . . . To prawie niemożliwe, żeby w tak wielkiej gromadzie nikt w ciągu dnia nie zachorował, nikt nie miał żadnej dolegliwości, nikt się do doktora nie zgłosił. Tym bardziej, że dwa "powrześniowe" lata nie bardzo sprzyjały zachowaniu zdrowia. Wielu ciągnęło za sobą resztki cyngi, malarii, nadwyrężonych płuc i nadżartych kiszek.

A jednak do doktora nie zgłosił się nikt. Od trzech dni ambulans pana doktora nie widział ani jednego pacjenta. Nawet na opatrunek nie zgłosił się żaden, nawet cierpiący stale na żołądek Karolek nie przyszedł po krople opium.

Tak. Doktór w dniu "D" bardzo był dumny ze swoich pacjentów.

Rozłożył na wozie mapę Cassina i usiłował ją studiować. Nie mógł się jednak skupić. Zdjął okulary, przetarł . . .

Był podniecony. Specjalny rodzaj podniecenia, uczucie znane, przeżywane już nieraz. Ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy podobne uczucie przeżywał . . .

Czy we "Wrześniu", kiedy, jako lekarz pułkowy, po przegranej bitwie opatrywał rannych? Nie. Wtedy podniecenie było bardziej bolesne . . .

A może wtedy, w Rosji, kiedy po raz pierwszy zjeżdżał do kopalni węgla? Nie. Wtedy była zaciekła wściekłość i upór.

Więc kiedy przeżywał podobny rodzaj podniecenia?

Uśmiechnął się. Przypomniał sobie . . . Wtedy, kiedy zdawał egzamin dyplomowy.

Zwrócił się do księdza, który obok układał na wozie manatki.

—Wie ksiądz . . . Tak się czuję, jakbym miał zdawać egzamin. Zupełnie, jak przed egzaminem dyplomowym.

/Zdał egzamin z odznaczeniem. Dyplom: Krzyż Walecznych./

* * *

Ksiądz kapelan był również podniecony. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć, nie mógł zrozumieć dlaczego, ale miał przeczucie, że z tej bitwy nie wróci.

Nie po raz pierwszy w życiu szedł w niebezpieczeństwo, nie po raz pierwszy szedł w ogień. Młody, pewny siebie, zdrowy, wysportowany, futbolista, który zdjąwszy po mszy sutannę, potrafi na boisku zwichnąć nogę graczowi z przeciwnej drużyny, na pewno w dniu wymarszu nie odczuwał strachu. /Dał tego zresztą w bitwie dowody. Nie zważając na ogień, wciąż był przy żołnierzach, a gdy pocisk wybuchł tuż przy nim, z pękniętymi w uszach bębenkami pracował z poświęceniem dalej, grzebał zabitych, pomagał zbierać rannych, niósł ostatnie słowa pociechy konającym./

Ale co innego strach, a co innego przeczucie. Otóż ksiądz kapelan przeczuwał, że nie wróci.

Uregulował wszystkie swoje sprawy ziemskie. Wysłał ostatni przekaz pieniężny do sierot w Afryce. /Jedyna korespondencja, jaką ksiądz często i regularnie prowadził/. Tym samym sierotom zapisał resztę swoich oszczędności.

Przy obiedzie huknął na podoficera kasynowego, że chciałby po raz ostatni przyzwoicie się najeść i dopiero po kompocie przyznał się sąsiadowi przy stole:

—Mam pewność, że nie wrócę. Przeczucie mi mówi.

Sąsiad był człowiekiem upartym. I, chociaż nie miał pewności czy ksiądz wróci, czy nie wróci, uparł się.

—Mam pewność, że ksiądz wróci cało. Mogę się nawet założyć.

—O co?

Sąsiad, pomimo uporu, nie chciał widocznie ryzykować zbyt wiele, bo zaproponował skromnie:

—O butelkę *"whisky"*.

—A jak nie wrócę? Komu pan zapłaci?

—Sierotkom w Afryce. Prześlę gotówką.

Zakład stanął.

/Ksiądz wrócił. Coprawda niezupełnie cało, bo z pękniętymi w uszach bębenkami. Ale *"whisky"* postawił — dwie butelki.

—Przegrałem zakład — powiedział — Ale niech tam! Warto mi./

* * *

Każdy był trochę podniecony, choć starał się tego nie okazywać. Na to nie ma rady. Człowiek ma serce, które mimowoli bije czasem szybciej i przyspiesza oddech.

Tylko Czesław był denerwująco spokojny i obojętny. Uśmiechał się pobłażliwie, widząc wzruszenie na twarzach kolegów, wzruszał ramionami, gdy przy nim wspominano o złych przeczuciach i na wszystkie tego rodzaju objawy miał jedno określenie: "Bzdura"!

Szedł przez dzień "D", jak przez normalny dzień codziennych zajęć, spokojnie i obojętnie załatwiał sprawy bieżące i kto mu się przyjrzał uważnie, musiał dojść do wniosku, że albo to jest człowiek bez nerwów, albo też nie ma nic do stracenia.

Kto jednak znał historię życia Czesława, musiał drugą ewentualność odrzucić.

Ożenił się zaledwie miesiąc przed wyjazdem na front i po miesiącu małżeńskiego szczęścia "na przepustkach" rozstał się z żoną, którą obowiązki służbowe zatrzymały za morzem.

A więc pozostała tylko ewentualność druga: "bez nerwów".

Czy są ludzie bez nerwów? Kto wie! Może mu nerwy zżarła cynga, której ślady obficie pozostały na rękach i na nogach. Może stracił nerwy we "Wrześniu", kiedy po walce do upadłego, do ostatniego naboju, szedł przez granicę, żeby bić się dalej. I, schwytany na granicy, za tak piękne i w całym świecie chwalone pragnienie, osiadł w więzieniu.

Kto wie!

Faktem jest, że był denerwująco zimny i denerwująco spokojny.

Dowódca kompanii dowodzenia był już na pozycji i na nim, na zastępcy, spoczywały wszystkie obowiązki dowódcy. Chodził od plutonu do plutonu, dysponował, notował, kto idzie, kto zostaje, obliczał.

Ilu ludzi do noszenia amunicji . . . Ile skrzynek doniosą jednocześnie . . . Ile metrów do pozycji wyjściowej . . . Liczył i liczył.

Liczyć umiał dobrze — z wykształcenia matematyk. Ale czy liczby tak mu zaprzątnęły głowę, że zapomniał o jednej pozycji w swym życiowym budżecie, o tej jedynej pozycji, która została za morzem?

Może zamyśli się na chwilę? Może się roztkliwi?

Wykluczone; Czesław nie znosi czułości i nie znosi roztkliwień.

Już wreszcie wszystko obliczył, już podstawiono wozy. Stanął przy swoim wozie.

Nagle, jakby sobie coś przypomniał. Wyjmuje portfel. Z portfelu fotografię . . .

Co to? . . . Co mu się stało? . . . Dlaczego oczy Czesława nagle zwilgotniały? . . . Nie, to niemożliwe . . . To chyba deszcz pada . . .

* * *

Pisarz baonowy, starszy strzelec /z cywila doktor praw/ odłożył ostatni napisany przed wymarszem meldunek, wyprostował zgarbione plecy i utkwił wzrok w maszynie do pisania.

—Panie szefie — spytał niepewnie — czy maszynę do pisania zabrać?

Szef baonu spojrzał na swego pupila wzrokiem, jakim się patrzy na człowieka, zasługującego na współczucie.

—Do natarcia?! Maszynę?!

Potem uświadomiwszy sobie, że ma przed sobą żołnierza, który pierwszy raz w życiu idzie do natarcia, zmienił ton na żartobliwy:

—Przecież jak pocisk trafi w maszynę to klawisze wybiją ci zęby.

Doktor praw czuł się tym tonem trochę urażony.

—Pan szef żartuje, a ja pytam poważnie. Na czym będę pisał?

Szef baonu nie miał zwyczaju powtarzania dwa razy tych samych wyjaśnień. Odpowiedź była krótka i dosadna, nie nadająca się jednak do druku.

Pisarz baonowy przycichł. Zamyślił się ze wzrokiem utkwionym w maszynie. Żal mu było z nią się rozstać. Od dwóch lat była jedyną jego bronią. Karabin coprawda woził ze sobą, ale traktował go raczej, jako uciążliwe obciążenie.

Dotychczas walczył tylko maszyną do pisania i, gdyby rezultaty jego walk były umieszczane w komunikatach radiowych, komunikat brzmiałby: "wiele tysięcy arkuszy papieru zniszczył na pewno i wiele tysięcy prawdopodobnie".

I teraz ciężko mu było z nią się rozstać, bardzo ciężko.

—A może jednak zabrać? — westchnął.

Westchnienie widocznie doszło do uszu szefa, bo zmarszczył groźnie czoło i, żeby przerwać sentymentalne rozmyślania swego pomocnika, spytał ostro:

—Granaty odebrałeś?

—Jeszcze nie.

—No to odbierz.

Poszedł po granaty. Wziął je ostrożnie do ręki i obejrzał uważnie. Nie miał dotychczas czasu na bliższą z nimi znajomość. Zwrócił się do gońca baonowego z prośbą o wyjaśnienia.

—Jak to się robi?

—Co?

—No . . . jak to się odbezpiecza?

—Tu się trzyma, a to się wyciąga.

—A jak wybuchnie w dłoni?

—To ci urwie rękę.

—To czym będę pisał?

Usłyszał odpowiedź, podobną do dosadnej odpowiedzi szefa.

Z granatami w rękach wrócił melancholijnie do wozu dowództwa, rzucił okiem na osamotnioną maszynę do pisania i westchnął, tym razem tak cichutko, żeby szef nie dosłyszał:

—Jabym jednak wolał zabrać . . . maszynę do pisania.

* * *

Już wszyscy gotowi. Wymyci, ogoleni, ostrzyżeni, jak na bal. Stanęli na ostatniej przed wymarszem zbiórce. Jeszcze kilka słów ostatnich chce powiedzieć dowódca.

Idzie właśnie z adiutantem w kierunku zbiórki. Idzie wolno. Zastanawia się.

Co im powiedzieć? Czy trzeba im wyjaśniać o co się biją i poco? Czy trzeba ich nawoływać? Czy trzeba wzbudzać w nich zapał?

Nie . . . Doprawdy . . . Nie wiele ma do powiedzenia.

Objął wzrokiem ustawiony w czworobok batalion. Uśmiechnął się ciepło, serdecznie.

—Moi kochani . . . — zaczął.

Był wzruszony. Uśmiechem pokrył wzruszenie. Mówił łagodnie, po ojcowsku. Mówił o zbliżającej się bitwie, o broniach wspierających, o sile, która jest z nimi.

Słuchali w skupieniu. Wszystkie oczy utkwione były w niego. Mówił, że wierzy w nich i czuł, że wierzą w niego. Wierzą, że prowadzić ich będzie nie tylko mózgiem, ale i sercem.

—Życzę wam — zakończył — każdemu z osobna żołnierskiego szczęścia.

Poderwali się na baczność. Zasalutował.

/Nie wiedzieli wtedy, że żegna się z batalionem na zawsze. Że w dniu tym przemawiał do nich po raz ostatni./

* * *

Zapadał zmrok. Wypalili ostatniego przed wymarszem papierosa. Ruszyli.

* * *

Nazajutrz był dzień "D +1".

NIKODEM SĄDEK

Linoryty STANISŁAWA GLIWY

"7th Own Queen's Hussars" wychodzi do natarcia





Mściciele pod linią Gotów

Stary i młody las

Listy żołnierzy z pola walki



Od przygodnych korespondentów otrzymaliśmy ostatnio kilka dodatkowych szczegółów o świetnych sukcesach bojowych naszej Dywizji Pancernej na froncie zachodnim. Szczegóły te zaczerpnięte są z listów żołnierzy tej Dywizji, pisanych z pola walki, względnie ze szpitala — do ich przyjaciół na terenie W. Brytanii.

Sprawozdania korespondentów wojennych obejmują całokształt działań wojennych na tym froncie i udział w nich Dywizji Pancernej jako całości. Listy żołnierzy odzwierciedlają cienie i blaski ich życia na polu walki — życia w ramach oddziału.

Z listów tych przebija z jednej strony duma z powodu odniesienia tylu zwycięstw nad wrogiem, duma prawdziwie żołnierska z powodu chlubnego, ponad zwykłą miarę, wykonania obowiązku żołnierskiego, a z drugiej strony — smutek i żal z powodu strat, jakimi te zwycięskie boje zostały okupione: z powodu ubycia z szeregów tylu serdecznych druhów . . .

—Bo trzeba ci wiedzieć — pisze w liście do przyjaciela jeden z żołnierzy walczących obecnie w Holandii — że na polu walki, w obliczu śmierci, której każdy z nas od długich miesięcy niemal codziennie zagląda w oczy, wyzwoliło się i zakwitło wśród nas wszystkich przepięknym kwiatem jedno z najszlachetniejszych uczuć ludzkich, mianowicie uczucie braterstwa . . . Jest to chyba jedyna dodatnia strona wojny . . .

—Przeprawialiśmy się przez Sommę — pisze dalej ten żołnierz. — Z drugiego brzegu Niemcy gęsto strzelają. St. strz. Michał Z . . . został ranny, wali się z łódki w wodę i z nurtem oddala się od brzegu, co raz to niknąc pod powierzchnią wody. Byłby niechybnie utonął. Kpr. Ludwik G . . ., nie bacząc na ogień, rzuca się do rzeki i wyciąga rannego na brzeg.

—Zginął w czasie natarcia w Belgii w dniu 9.IX.44 r. chor. Maszyński, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie, jako wielki i b. dzielny polski żołnierz. Stykając się z nim bardzo często w akcji — pisze w liście do przyjaciela b. współdyrygent Chóru Wojska Polskiego, plut. Henryk H. — byłem pełen podziwu i szacunku dla niego. Był on tym, który przy forsowaniu rzeki Sommy przyszedł nam samorzutnie ze swoim plutonem z pomocą, gdy byliśmy otoczeni przez Niemców. Zapewniam cię, że przykro mi, gdy myślę o nim, gdyż szkoda go! Ale to wojna . . . Dziś, a może jutro, wyruszamy znów. Daj Boże wytrzymać. Naprawdę ciężko jest teraz walczyć, gdyż nie wiesz skąd dostaniesz! . . . Co do mnie, to muszę ci się pochwalić, że awansowałem na drużynowego /ze względu na brak dowódców/. Daję sobie jakoś radę i jak dotychczas cało wychodzę /daj Boże tak dalej/ z tych przeklętych walk. Są one naprawdę b. ciężkie. Pragnę się jeszcze podzielić z tobą wiadomością, że otrzymałem dziś kartkę od mojej mateczki. Wyobrażasz sobie moją radość: pierwsza wiadomość z domu! Wprawdzie datowana 5.II.44 r. — ale grunt, że jest wiadomość!

—Długi i zwycięski pochód naszej Dywizji Pancernej — pisze inny żołnierz z batalionu piechoty — poczynając od walk pod Caen, Soignelles, Chambois, na "Maczudze", pod Falaise, gdzie zamknięto ów słynny "worek", a następnie przez północną Francję, Belgię i Holandię, znaczony był nie tylko krwią polską, obficie tam przelewaną, ale i brawurą, na jaką chyba tylko polski żołnierz potrafi się zdobyć. Wszędzie żołnierz wspiera żołnierza — bez tego nie było by zwycięstw. Wspomagają się wszystkie rodzaje broni. W wielu wypadkach, czołgi, o ile znalazły się na czas w pobliżu, ocaliły naszą skórę. W wielu innych wypadkach, czołgi bez wsparcia piechoty stawały się bezsilne, a chociaż i nieraz przejechały się po stanowiskach niemieckich, nie zdołały wykurzyć Niemców z ich stanowisk. Piechota służy czołgom za wsparcie i osłonę i nawzajem bywa przez czołgi wspierana. Dopiero na polu walki praktycznie oceniliśmy znaczenie współdziałania wszystkich rodzajów broni i mam wrażenie, że współdziałanie pomiędzy oddziałami Dywizji jest obecnie doskonałe.

W dalszych listach jest więcej szczegółów o charakterze ogólnym, jest zadowolenie i duma z wyczynów oddziału, do którego dany żołnierz należy.

—Szczególnie na tym długim szlaku krwawych bojów, zresztą pospołu ze wszystkimi oddziałami Dywizji, odznaczył się nasz batalion— pisze inny żołnierz. — Tak się bowiem składało, że piechota miewała niejednokrotnie najtrudniejsze zadania bojowe do wykonania.

—Batalion ten ma na swym rozkładzie takie zwycięskie bitwy, jak: bitwa pod Soignelles /wzgórze 111/, gdzie zepchnięto przeważającego siłami wroga i udaremniono jakiekolwiek jego próby uderzenia na skrzydła posuwającej się w kierunku na Chambois naszej Dywizji; dalej wypad na Fountain de Pui; krwawe walki na "Maczudze", gdzie Niemcy mordowali naszych rannych, ułożonych na zboczu wzgórza i gdzie w ich obronie zginął najbardziej żołnierską, prawdziwie bohaterską śmiercią kapelan tegoż Batalionu, ś.p. ks. Wiktor Hupa; brawurowe sforsowanie rzeki Sommy pod Abbeville, no i wreszcie takie perełki w długim już różańcu zwycięskich walk, jak samodzielne zdobycie miast: Ypres, Roulers, Axel i Terneuzen. Batalion ten był także tym pierwszym oddziałem, który włamał się całością do Holandii, witany najbardziej entuzjastycznie przez wyzwoloną ludność holenderską.

—Do tej pory* — czytamy dalej w tym liście — Batalion miał największy w Brygadzie kontyngent odznaczeń, największą w Dywizji ilość wziętych do niewoli jeńców i poza 10 P.S.K. — największą ilość zdobytego sprzętu, uzbrojenia i wszelakiego łupu wojennego. Karabinów i r.k.-emów w ogólności nie liczy się tutaj, a c.k.-emy, armatki p-panc., inne działa, moździerze, samochody pancerne, wszelakie pojazdy i t.d. — na tuziny. Batalion nasz pozyskał już nazwę "Strzelców Flandryjskich", za boje, jakie stoczyliśmy we Flandrii.

Żołnierze tego Batalionu mają jednakże także swoje "batalionowe" zmartwienia. Oto, co czytamy dalej w listach:

—Wielką naszą "bolaczką" batalionową jest przykry dla nas fakt, że nie mamy własnego samochodu-kantyny, któryby się nam bardzo przydał. Kantynę widzieliśmy tylko dwa razy po 15 minut. Inne oddziały posiadają własne kantyny, bo były dawniej zorganizowane. Nasz Batalion, jako najmłodszy, kantyny nie dostał, bo nie było jej skąd wziąć. A tak się jakoś dotychczas fatalnie składało, że wśród masy zdobytego sprzętu — samochodu-kantyny doszukać się nie mogliśmy. A dobrze by było, gdyby tak w tym ciągłym ruchu, albo i na stanowiskach, gdy o gotowaniu nie ma mowy, można było dostać od czasu do czasu choć kubek ciepłej herbaty . .

* List z końca września r.b.

Inaczej nieco, z większą dozą smutku, rozpamiętuje walki we Francji i Belgii jeden z rannych żołnierzy, przebywający obecnie w szpitalu, którego list przytaczamy w obszerniejszym skrócie:

Drogi Przyjacielu!

Piszę do Pana, bo dopiero dzisiaj przeczytałem w nr. 37 "Polski Walczącej" artykuł o walkach 1. Dywizji Pancernej we Francji, a szczególnie tej najmłodszej jednostki, z której obaj ostatnio pochodzimy. Artykuł bardzo mi się podobał, bo jest kropka w kropkę prawdziwy w swych zdarzeniach.

Jednostka nasza jest w istocie wielką zbieraniną, ale wyróżniona jest na froncie jako najbitniejsza, z czego nasz "baca", ppłk. dr. Zdz. Sz . . . jest bardzo zadowolony i dumny. Wnioskować można było z tego, że najważniejsze i najtrudniejsze zadania nasz Baon wykonał, jak n.p. przekroczenie rzeki Sommy, zajęcie miasta Ypres, Roulers i Gandawy — nie licząc drobniejszych miast i wsi.

Jednak powiem ci, Drogi Przyjacielu, Ty widziałeś nas — ten stary i młody las, lecz już nie znajdziesz razem wszystkich nas . . . Polegli.

Podam tylko kilku, których pamiętam, którzy polegli blisko mnie — a i Ty, Przyjacielu, pamiętasz ich także: chor. Maszyński, jeden ze "starszego" lasu — zginął po bohatersku, w czasie natarcia na miasto Roulers w Belgii. Padł cztery metry ode mnie, trafiony przez pocisk, który cały się w niego wpakował. Najtragiczniej zginął sierż. pchor. Mazurkowski, bo został nożem zarżnięty na ulicy w Ypres, wraz z jednym starszym strzelcem — wkrótce po zajęciu przez nas tego miasta. Przez kogo — nie wiem, ale na pewno przez zamaskowanych cywilnych Niemców. Zabity też został sierż. Kański — jeszcze na "Maczudze", pod Falaise, w Normandii: pochowaliśmy go razem z naszym kapelanem, ś.p. ks. Wiktorem Hupą . . .

Ranni zostali: kpt. Dul . . ., por. Gwoź . . ., ppor. Mł . . ., Czub . . ., Gon . . ., chor. Busz . . ., por. Haus . . ., sierż. Gb . . ., ja i dużo innych — przeszło połowa stanu. Ja zostałem ranny w Belgii, w Gandawie. Mam złamany obojczyk, jedno żebro pęknięte, oraz strzaskaną lewą nogę. Obecnie pozbierałem swoje kości do kupy i jest mi lepiej, bo mogę przynajmniej coś nadrapać w liście, pomimo złamanego prawego obojczyka. Leżę w szpitalu w Szkocji, gdyż pierwotnie uznali mnie za ciężko rannego, dlatego też przywieźli aż tu.

Bądź zdrów, Drogi Przyjacielu, zasyłam moc serdecznych pozdrowień i życzeń szczęścia osobistego.

G . . . Bronisław

Żołnierze, przebywający od przeszło trzech miesięcy na froncie, w ustawicznej niemal walce z wrogiem, żyją tylko walką, albo raczej — życiem ich rządzi walka i dokoła zagadnienia walki obracają się wszystkie sprawy ich życia. Czasem tylko, w przerwach między walką lub pościgiem, stęskniona myśl wyrwie się do najbliższych. Sprawy tragedii Polski, ostatnio tragedii Warszawy, wywołują u nich różne uczucia, przeważa jednak uczucie zaciętości.

Lecz gdy śmierć — zjawisko, do którego zdawać by się mogło już przywykli, nad którym wśród rzeczywistości i wymagań pola walki muszą bardzo szybko /jakże szybko! / przechodzić do porządku — gdy śmierć zabierze któregoś spośród nich i wyjaskrawi przez to ich tragedię osobistą, tragedię żołnierza ginącego na obcych ziemiach, w walce za obcą wolność, kiedy tymczasem jego rodzinne miasto ma być zagrabione przez innych — wówczas, chociaż nie zapominają o tym, że są żołnierzami, targa nimi ogromna rozpacz.

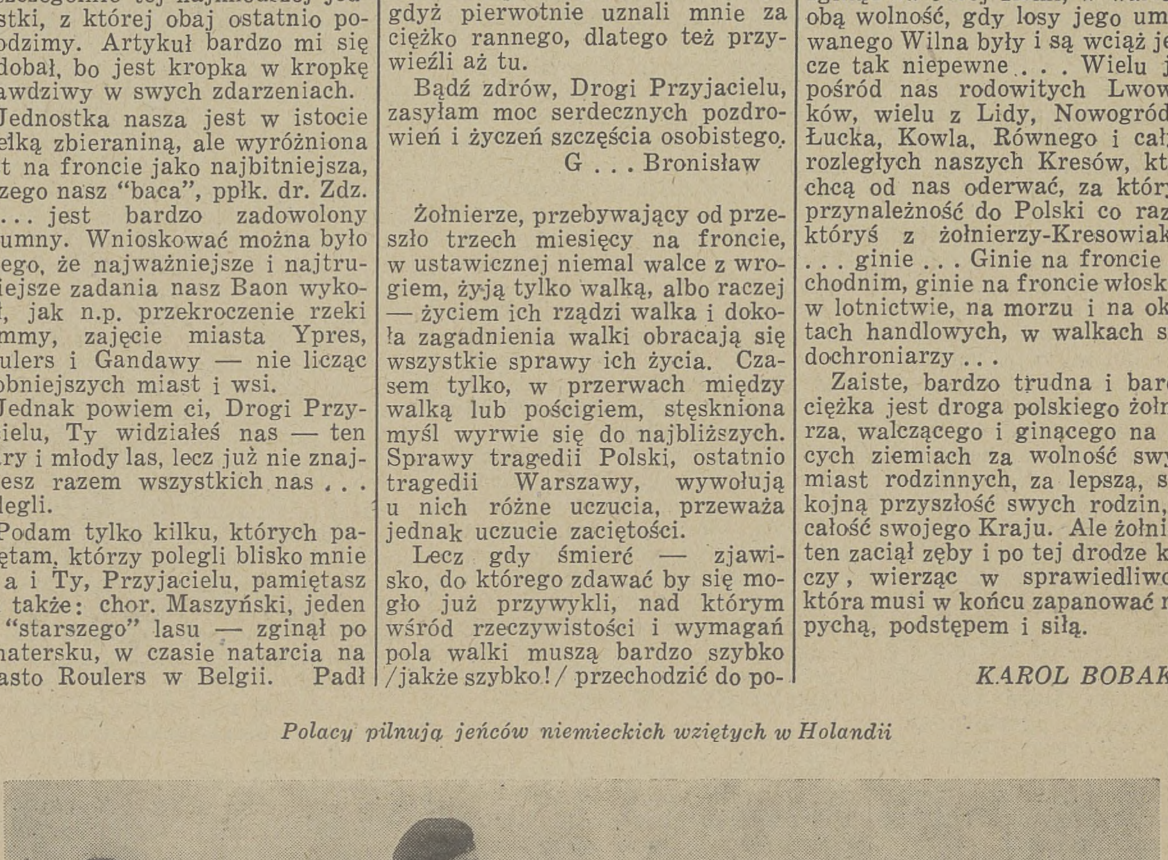
Oto w jednym z listów żołnierz z pola walki donosi, że zginął jego najbliższy przyjaciel:

—Ubył jeszcze jeden z nas — pisze. — Każdego z nas to może spotkać, ale jego śmierć uprzytomniła nam jaskrawo naszą smutną dolę. Mianowicie w walkach Dywizji w Alphen w Holandii zginął w dniu . . . X.44 r. ś.p. plut. pchor. Wacław Łapiński, mgr. praw, wychowanek Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Tak . . . po prostu poległ na polu chwały . . . Wilnianin! . . . Walczył za swoje Wilno. Ileż to razy o tym z nim rozmawialiśmy . . . I przyszło mu zginąć na obcej ziemi, w walce za obą wolność, gdy losy jego umiłowanego Wilna były i są wciąż jeszcze tak niepewne . . . Wielu jest pośród nas rodowitych Lwowiaków, wielu z Lidy, Nowogródka, Łucka, Kowla, Równego i całych rozległych naszych Kresów, które chcą od nas oderwać, za których przynależność do Polski co raz to któryś z żołnierzy-Kresowiaków . . . ginie . . . Ginie na froncie zachodnim, ginie na froncie włoskim, w lotnictwie, na morzu i na okrętach handlowych, w walkach spadochroniarzy . . .

Zaiste, bardzo trudna i bardzo ciężka jest droga polskiego żołnierza, walczącego i ginącego na obcych ziemiach za wolność swych miast rodzinnych, za lepszą, spokojną przyszłość swych rodzin, za całość swojego Kraju. Ale żołnierz ten zaciął zęby i po tej drodze kroczy, wierząc w sprawiedliwość, która musi w końcu zapanować nad pychą, podstępem i siłą.

KAROL BOBAK

Polacy pilnują jeńców niemieckich wziętych w Holandii



Po całonocnej walce o Gilzę, przed wyruszeniem na Bredę



Sprawy polskie w książkach angielskich

O NOWE GRANICE POLSKI NA ZACHODZIE

Książka ppłk. G. R. Gayre'a* zajmuje się zagadnieniem konfliktu dwóch ras — teutońskiej i słowiańskiej — na zachodniej granicy Polski. Autor pisze we wstępie, że sami Niemcy, dążąc do usunięcia Polski z mapy Europy, postawili na porządku sprawę rewizji swoich granic wschodnich; rewizja ta musi zapewnić Polakom i Czechom spokój i pokój. Federacja Czechosłowacji i Polski stanowi kamień węgielny wszystkich zmian. Nie odniosą one skutku, jeżeli te dwa narody słowiańskie pozostaną rozdzielone. Nie wystarczy także osłabienie potencjału wojennego Niemiec, trzeba przede wszystkim na granicy polsko-czechosłowacko-niemieckiej ustabilizować stosunki rasowe, właśnie rasowe, a nie tylko narodowościowe albo językowe.

Zagadnienie ras istnieje, mimo że hitlerowskie Niemcy uczyniły wszystko by zdyskredytować je swoimi pseudonaukowymi wywodami. Po dokonaniu szczegółowego rozbioru stosunków rasowych w Europie środkowo-wschodniej, autor dochodzi do wniosku, że właściwą granicą pomiędzy światem germańskim a słowiańskim jest dawna historyczna granica państwa Karola Wielkiego w w. IX, pomiędzy Odrą a Elbą. Tę linię, rozgraniczającą dwa światy, potwierdzają także różne typy osiedli i domów oraz ubiorów kobiecych. "Na zachód od niej mamy prawdziwe ziemie niemieckie. na wschód — bez względu na to jak krzykliwi są nowocześni Prusacy w swoim pangermanizmie — mamy terytorium "kolonialne", zamieszkałe przez ludzi, którzy nie są Niemcami, aczkolwiek mówią po niemiecku. Podobnie jak mówiący po angielsku Irlandczycy są zanglicyzowanymi Celtami, większość Prusaków, Pomorzan, Ślązaków i t.zw. Sasów stanowią zgermanizowani Słowianie". Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że języki łużycki i wendyjski przetrwały do dziś po obu brzegach Szprewy a połabiański do XIX w. w niektórych częściach Hannoveru.

Jeśli chodzi o kwestię t.zw. *Lebensraumu*, statystyki wykazują, że wszędzie na wschodzie przyrost ludności niemieckiej w latach przedwojennych zmniejszał się gwałtownie, że narodowi niemieckiemu nie tylko nie brakowało "przestrzeni życiowej", ale że nie umiał zaludnić terytorium, które posiadał. W rzeczywistości "przestrzeń życiowa" bardziej jest potrzebna płodnym narodom słowiańskim, niż Niemcom. Kolosalne straty, w najzdrowszym i najmłodszym materiale ludzkim, jakie poniosły Niemcy w obecnej wojnie, jeszcze bardziej zaostrzą dokonywający się proces — cofania się elementu niemieckiego na wschodzie.

Nie mniej ważkie są argumenty natury strategicznej. Pozostawanie Prus Wschodnich w ramach Rzeszy w razie wojny wystawia na sztych Polskę północną; klin śląski godzi w samo serce Polski. Konieczności strategiczne Polski są koniecznościami Czechosłowacji. Krótkowzroczność polityczna spowodowała, że oba państwa w niedawnej przeszłości nie tylko nie szły razem, ale szły przeciw sobie. Wydawało się, że podkreślana przez dr. Benesza i gen. Sikorskiego wspólność celów powinna była zamknąć ten nieszczęsny okres. Niestety, stosunki polsko-czechosłowackie "nie uległy polepszeniu; stało się to wskutek trudności pomiędzy Polską i Rosją oraz wskutek oświadczeń Czechosłowacji i dr. Benesza. O ile Polska i Czechosłowacja nie będą się trzymały razem, z całą pewnością zostaną oddzielnie powieszone, skoro ich konieczności strategiczne są te same" /nieprzetłumaczalna podwójna gra słów: *"Unless Poland and Czechoslovakia hang together they will most certainly hang separately as their strategic needs are inseparable"*/.

Równie istotne są względy gospodarcze. Polska, poza Gdynią, jest właściwie odcięta od morza. Dla wytworów Polski północno-wschodniej najkrótsza droga prowadzi przez Prusy Wschodnie do Królewca. Wylotem dla wytworów Polski środkowej jest Gdańsk. Naturalna linia wodna łączy Śląsk ze Szczecinem. Dotychczasowy podział Śląska na dwie części, niemiecką i polską, był sztuczny. *Hinterlandem* Śląska jest Polska i Czechosłowacja a nie Niemcy.

Z powyższych rozważań płyną — według autora — następujące wnioski. Całe Prusy Wschodnie powinny przypaść Polsce. Klin śląski musi być usunięty. Polska i Czechosłowacja powołane są do objęcia panowania nad Śląskiem, najlepiej nad całym Śląskiem. Jeśli okazało by się to niemożliwe — przynajmniej po Lignicę: jest to minimum gdy chodzi o organizację skutecznego oporu wojskowego. Aby zabezpieczyć Śląsk gospodarczo, Odrę trzeba umiędzynarodowić. W tym celu całe wschodnie pobrzeże Odry należy oddać albo Polsce, albo pod kontrolę międzynarodową. Jeśli z jednej strony nie było by wskazane, by Polska otrzymała więcej, niż będzie w stanie strawić, z drugiej — doświadczenie z umiędzynarodowieniem rzek w Niemczech po ostatniej wojnie, nakazuje ostrożność w ponawianiu podobnej próby, aczkolwiek nie jest wykluczone, że po obecnej straszliwej klęsce Niemcy skłonniejsi będą do szanowania zobowiązań międzynarodowych. Konieczne jest, aby na Pomorzu cała wyżyna bałtycka weszła w skład państwa polskiego; Gdańsk nie może pozostawać nadal w rękach niemieckich.

Autor jest zdania, że niemal cały Górny Śląsk należy się Polsce. Na Śląsku Środkowym i Dolnym granicę pomiędzy Polską a Czechosłowacją stanowić będzie Odra, z Wrocławiem po stronie polskiej. Nowa wschodnia granica Niemiec powinna przebiegać na zachód od Budziszyna i Chociebuża, potem mniej więcej wzdłuż linii łączącej Krzyż, Nowy Szczecin i Słupsk, pozostawiając wszystkie trzy miasta Polsce.

Na terytoriach, które mają zostać odłączone od Niemiec, ludność niemiecka nie przekracza 6 i pół miliona. Oczywiście, nie ma mowy, by Polska i Czechosłowacja mogły przełknąć taką mniejszość. Dlatego przed tą ludnością powinny być postawione dwie możliwości: pozostanie na miejscu i zesłowiańszczenie /tak jak Słowianami byli jej przodkowie/, albo przesiedlenie się do Niemiec.

Jeśli Niemcy dążą do jednolitości rasowej, te zmiany wyjdą im na dobre. Odejdą od nich elementy nienordyckie, przynależne do świata rasy alpejskiej, w pozostałych Niemczech element nordycki zostanie wzmocniony.

Również dla Europy wypłyną stąd doniosłe korzyści. Z chwilą, kiedy wszystkie ziemie pruskie wrócą do Słowian, nazwa Prusy nie da się już stosować do Brandenburgii, w której obrębie leży Berlin. Z chwilą, kiedy Prusy przestaną należeć do Niemiec, to co zowiemy pruską postawą duchową straci na sile żywotnej. Hitleryzm, który jest wytworem południowo-niemieckim a nie pruskim, przestanie zagrażać światu skoro straci oparcie w armii — a armia jest pruska. Siłę swoją zawdzięcza junkrom, przejście zaś ziem i majątków junkrów pod inne panowanie, zniszczy ich potęgę.

Rzecz ppłk. Gayre'a jest zaopatrzona w kilkadziesiąt map, przeważnie pochodzenia niemieckiego. Nadaje to rozważaniom autora znamię szczególniejszej bezstronności.

* *Teuton and Slav on the Polish Frontier. A Diagnosis of the Racial Basis of the German-Polish Borderlands with Suggestions for the Settlement of German and Slav Claims. By Lieut.-Colonel* G. R. Gayre, *M.A. Formerly Visiting Professor to Berlin, The Hanseatic and Kiel Universities; Secretary of the International Congress for Folklore (Lund University,* 1935*); Editor of "Folk". International Journal for Ethnology and Folklore,* 1936; *and Editor, "Proceedings of the Scottish Antropological Society"*. 1934 — 36. *Londyn. Eyre and Spottiswoode,* 1944; *str.* 76 *i tabl.* 34.

ANGLIA A STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE

Wybitny historyk i parlamentarzysta, Sir J. A. R. Marriot, ogłosił książkę *Anglo-Russian Relations* 1689 — 1943,* w której daje zarys stosunków rosyjsko-angielskich od końca XVII w. na tle dziejów politycznych Europy.

Nieco miejsca poświęcono tu także zagadnieniu polskiemu, poczynając od rozbiorów Polski: "Pierwszym celem polityki zagranicznej Katarzyny było zapanowanie i — jeśli to możliwe — pochłonięcie Polski" — pisze autor.

Po wojnie światowej Polacy, "nieco wbici w pychę /*somewhat elated*/" być może, z powodu życzliwości okazywanej im przez zachodnich sprzymierzeńców, oraz z powodu odzyskania niepodległości, dwukrotnie odrzucili propozycję pokojowe Rosji i korzystając z wojny domowej, rozpoczęli ofensywę, w której zdobyli dn. 6 maja 1920 r. Kijów.

Z kolei fala odwróciła się: Rosjanie znaleźli się pod Warszawą. "Wprawdzie bolszewicy wypierali się wszelkiej chęci przyłączenia terytoriów polskich", ale w myśl słów Lenina, chodziło im o zgniecenie burżuazji polskiej "przy pomocy bagnetów czerwonej armii". Celem ich było stworzenie rządu komunistycznego w sąsiednim państwie. Rządy francuski i angielski chętnie przyszłyby Polsce z pomocą, robotnicy jednak szczególnie w Wielkiej Brytanii opowiadali się za rewolucyjną Rosją. Kolejarze *Great Northern Railway* wręcz odmówili transportu amunicji przeznaczonej dla Polski. Dzięki twardej postawie dyrekcji kolei oraz Lloyd George'a, incydent zakończył się kapitulacją kolejarzy. "Tymczasem na pięć przed dwunastą, Warszawę uratował geniusz wojskowy marszałka Piłsudskiego, przy nieocenionej pomocy gen. Weyganda, który był świetnym szefem sztabu Focha i którego wraz ze sztabem oficerów francuskich wysłano do Warszawy. Rosjanie zostali odrzuceni od samych bram Warszawy i zmuszeni do ucieczki na łeb na szyję".

"Niepowodzenie Rosji sowieckiej — zaznacza Marriott — w ustanowieniu komunizmu w Polsce nie zniechęciło jej jednak do szerzenia idei komunistycznych w demokracjach zachodnich, przy czym kraj, który uważali za "przedmurze kapitalizmu", nie znalazł się tu na ostatnim miejscu".

Polityka Stalina w r. 1939 nie jest dla Marriotta jasna, ale w chwili obecnej nie uważa za wskazane odgadywać jej tajników /*"nor would it be profitable at the moment to require"*/.

Być może, Stalin, rokując na temat wzajemnej pomocy wojskowej w obliczu wojny z Niemcami, kpił sobie po prostu z Anglii i Francji, być może, brał odwet za politykę trzymania Rosji w odosobnieniu, jaką uprawiały mocarstwa Zachodu, być może, liczył na wojenne wyczerpanie się Niemiec i państw zachodnich. Tak czy inaczej, porozumienie niemiecko-rosyjskie z dn. 23 sierpnia 1939 r. wstrząsnęło światem. Pakt ten "położył koniec nadziejom pokoju pomiędzy Niemcami i mocarstwami zachodnimi i przypieczętował losy Polski" — "dał on Rosji, minimalnym nakładem krwi i kosztów, znaczną część Polski". "Niemcy wtargnęły do Polski 1 września 1939 r.: w dwa tygodnie później Rosja poszła za ich przykładem /17 września/. Polska, która dzielnie walczyła mimo całkiem niedostatecznego przygotowania, nie mogła stawić skutecznego oporu najeźdźcom, którzy dn. 28 września doszli do porozumienia co do szczegółów rozbioru".

Najtrudniejszym zagadnieniem na drodze do pełnej zgody z Rosją jest zagadnienie Polski. Autor daje wprawdzie do zrozumienia, że Wielka Brytania o tyle tylko zainteresowana jest losami Polski, o ile związany jest z nimi pokój światowy, ale "nasze zobowiązania honorowe zmuszą nas do przyczynienia się do wyrównania bardzo rozbieżnych interesów Polaków i Rosjan".

* *Anglo-Russian Relations* 1689 — 1943 *by Sir* J. A. R. Marriott, *Hon. Fellow (formerly Fellow and Lecturer) of Worcester College, Oxford; late M.P. for York. With three maps. Second edition. Londyn, Methuen,* 1944; *str. VIII i* 227 *i lnl.*

WRAŻENIE Z POLSKI

Znana w kołach towarzyskich Londynu podróżniczka, p. Rosita Forbes, przemierzyła niemal cały świat, stykając się bezpośrednio chyba z wszystkimi głowami koronowanymi i najwybitniejszymi mężami stanu. O podróżach swoich w latach 1920 — 1934 opowiada zajmująco w niedawno wydanej książce *Gypsy in the Sun*.*

Znajduje się tu kilkadziesiąt wierszy poświęconych Polsce, która "tak rozkoszowała się niepodległością, że niedostatecznie myślała o przyszłości. W Warszawie mieszkaliśmy u Raczyńskich, w historycznym pałacu, któremu Joyce, Angielka, młoda żona Raczyńskiego, przywracała dawną piękność. Kocham Polskę. Kraj ten jest tak skąpany we krwi i bohaterstwie, że sam stał się sztandarem bojowym. Polacy uczynili z wojny miłość, namiętność i przygodę. Bronili zawsze przed przeważającymi siłami, nie tylko swego kraju, ale jedności duchowej, której nigdy nie utracili. Wydaje mi się, że w całym świecie Finowie, Polacy, Madziarowie i Serbowie najbardziej zasługują na niepodległość. Żaden bowiem z tych narodów nie robił kompromisów dla względów praktycznych. Wszystkie były gotowe do poświęceń w skali biblijnej".

Pani Forbes zarzuca Polsce krótkowzroczne postępowanie z mniejszościami narodowymi: "Nie ma wątpliwości, że dla górników niemieckich w Pszczynie, dla wiosek niemieckich na Śląsku nastały niedobre czasy" . . . Poza tym Polska wraz z Węgrami i monarchiczną Hiszpanią stanowiły ostatnie kraje feudalne Europy. W wielkich majątkach było w stajniach po sto koni, a Potoccy, Radziwiłłowie i Sapiehowie prowadzili tryb życia jakby nic się nie zmieniło od czasów Edwarda VII. Do sieni pałacu Potockich mógł wjechać powóz zaprzężony w czwórkę koni a w czasie obiadu za krzesłami każdego gościa — bez względu na ilość osób zaproszonych — stał lokaj w białych rękawiczkach. Kiedy syn jednego z magnatów, człowiek skromny, przekonywał ojca, że czterdzieści wierzchowców może zaspokoić wszystkie potrzeby, usłyszał odpowiedź: "Absurd. Lubię duży wybór". Zbyt wielka była rozpiętość — pisze pani Forbes — pomiędzy feudalnymi dobrami a ciasnymi uliczkami ghetta i wiejskimi chałupami.

SCRUTATOR

* *Gypsy in the Sun, by* Rosita Forbes. *With* 55 *half-tone illustrations and* 7 *maps in the text. Londyn. Cassell,* 1944; *str.* 381 *i* 3*nl. i tabl.* 8.

"Lwowska Fala" na tamtym brzegu . . .

"Kto bił się lepiej tam pod Falaise?
Jak my, jak my, jak my.
Kto pod Cassinem tak przeszedł chrzest?
Jak my, jak my, jak my.
Przez Belgię, Holandię i ty i ja
Pędzimy niemieckie psy . . .
Więc kto lepsze prawo do Polski ma?
Jak my, jak my, jak my.

Z taką piosenką, poświęconą Polskiej Dywizji Pancernej, wyruszyła przed kilkoma dniami Czołówka Teatralna "Lwowska Fala" na kontynent. Tak się złożyło, że właśnie w ostatnich dniach października przypada dwunasta rocznica "narodzin" tego zespołu na masztach antenowych zawsze wiernego Lwowa. Jubileusz był bardzo skromny poświęcono go bowiem w całości na próbę nowego programu, który nosi tytuł: "Frontem do frontu". W "bagażniku" repertuarowym wiezie zespół "Lwowskiej Fali" drugi nowy program polski dla ośrodków werbunkowych i polskiej emigracji przedwojennej we Francji i Belgii p.t. "Idziemy"; ponadto zaś ma przygotowany program angielski dla wojsk brytyjskich na kontynencie oraz koncert francuski dla ludności cywilnej, ewentualnie dla Kanadyjczyków, towarzyszy broni naszej Dywizji Pancernej.

Do dawnego repertuaru piosenek, popularnych już wśród żołnierzy, jak: "Wrócimy", "Raz naprzód śmiało", "Wojenka", "Tango Marynarskie" dochodzą w tym nowym programie "Lwowskiej Fali" nowe: "Merci mademoiselle". "Mucha nie siędzie" oraz "Jak my".

Kilkumiesięczny objazd "kontynentalny" "Lwowskiej Fali" doszedł do skutku na zaproszenie E.N.S.A., która podkreśla, że "Fala" jest pierwszym alianckim zespołem teatralnym, który pod egidą Brytyjczyków wyruszył na "tamten" brzeg.

Skrzynka pocztowa

PIĘKNY GEST KANADYJCZYKÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesyłam Panu wyjątki z listu otrzymanego wczoraj od żołnierza Dywizji Pancernej. List ten, jako charakterystyczny dokument, warto moim zdaniem podać do wiadomości ogółu czytelników "Polski Walczącej", podobnie jak i wycinek gazety kanadyjskiej, o którym mowa w liście.

Słowa prawdziwego szacunku łączę.

Zygmunt Nagórski, jr.

"Przechodzimy ciężkie dni przypominające Francję i Chambois. Niemcy starają się za wszelką cenę utrzymać Holandię, teren do obrony znakomity, mnóstwo kanałów i rzek. Kanonada z obu stron dzień i noc, ale spać, jak jest czas, można.

Wszystko to bardzo ładnie, ale płakać się chce, jak się później w B.B.C. słyczy n.p. o Bredzie: "British and Allied troops . . ." *Minęły już blisko trzy miesiące, a o tym co naprawdę zrobiliśmy, prócz prasy polskiej, nikt nie pisze. Dlaczego?? Nawet Kanadyjczycy się za nami wstawili i zamieścili dzisiaj w gazetce I Armii Kanadyjskiej sprostowanie. Ale kto się o tym dowie? Tylko ci, którzy są tu na miejscu i wiedzą i tak, jak sprawy naprawdę stoją.*

Mam wrażenie, że to wielka wina naszych władz, są jak zwykle za słabi, by powiedzieć "nie" . . . Co nam po zaszczytach?"

Breda Captured by the Polish Troops

Just to keep the record straight it was Polish troops who were responsible for the recent capture of Breda, quite apart from press and radio stories to the contrary.

During recent weeks the Poles have been fighting under extremely difficult conditions, and have established an outstanding reputation by their accomplishments. As stated last week by General Crerar:

"Every demand ever made on those troops has been met. Every task has been completed no matter how bitter the enemy's defence or how unfavourable the natural conditions. With such officers and men military success and final victory can never be in doubt".

"In all the fighting of the First Canadian Army during the past three months the Polish troops have set the finest of military standards".

"Maple Leaf" (newspaper of the 1st Canadian Army, now serving in Holland) 1st November.

W SPRAWIE "KĄCIKA JĘZYKOWEGO"

Do Redaktora "Polski Walczącej",

W ogłoszeniu otwarcia tak bardzo pożytecznego "kącika językowego", chytra redakcja "Polski Walczącej" popełniła — nie wątpię, że "na wabia" — dosadny błąd językowy i teraz, zapewne, zacierając ręce czeka, kto też pierwszy zwróci nań uwagę . . .

"Ogłaszamy kącik językowy *za* otwarty" — to źle i nieładnie. Ogłaszamy, podobnie jak oznajmiamy, zwiemy, nazywamy kogo — kim, co — czym. Ogłaszamy kogo świętym, banitą, szaleńcem, ogłaszamy postępowanie czyje zbrodniczym, fakt niebyłym, kącik językowy otwartym. Komu by ta forma poprawna, ale nieco staroświecka, brzmiała w uchu sztucznie, mógłby napisać prościej: "Ogłaszamy otwarcie kącika", albo: "Ogłaszamy, że kącik otwarty".

Co innego uważać, poczytywać, brać — kogo za kogo, co za co. Poczytywać za zaszczyt, brać za dobrą monetę, uważać za otwarty. /*Aliquem pro nihilo putare*, jak mówi Cycero/.

Proszę mi wybaczyć, że wchodzę w uprawnienia Komitetu Czystości Języka Polskiego. Sprawiedliwy stylista grzeszy siedem razy dziennie przeciw duchowi języka. Pomyłka redaktora "Kącika" niech świadczy o tym tylko, jak trudno władać poprawnie językiem ojczystym, jak wiele trzeba nieustannej uwagi, czujności, troski, aby z katedry sędziowskiej nie dostać się na ławę oskarżonych . . .

Witając z prawdziwym uznaniem nowo otwarty "kącik językowy"

pozostaję, szczerze oddany

Marian Hemar

MŁODZI LOTNICY CHCIELIBY SPĘDZIĆ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA WŚRÓD RODZIN POLSKICH

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Są one najbardziej tradycyjnymi świętami religijnymi dla Polaków. W tym czasie, gdy warunki wojny rzuciły Polaków z dala od Polski i rodzin, spędzenie okresu Świąt wśród Rodaków w otoczeniu polskim jest sprawą serdecznej troski, szczególnie młodego pokolenia, poza granicami kraju.

Przed takim problemem stają młodzi chłopcy, uczniowie Lotniczych Szkół dla Małoletnich, w dużej części zupełne sieroty.

Która z polskich rodzin na terenie Londynu chciałaby przyjąć i gościć u siebie w okresie Świąt Bożego Narodzenia, w czasie przypuszczalnie od 20 grudnia 1944 r. do 5 stycznia 1943 r. ucznia lub uczniów Szkół Lotniczych, zechce zgłosić tę gotowość wraz z wszelkimi szczegółami, dotyczącymi gościny, pod adresem poniższym.

Wydział Kultury i Oświaty
Dowództwa Sił Powietrznych

16, Chantrey House, Eccleston Str.,
London, S.W.1.

p.t. "GOŚCINA DLA LOTNIKÓW"

Za spokój duszy ś.p.
DR STANISŁAWY ROLIŃSKIEJ
zmarłej w trzecim roku deportacji,
odbędzie się nabożeństwo żałobne dnia 13 b.m. o godz. 9 w Katedrze Westminsterskiej i dnia 26 b.m. godz. 10 w polskim kościele przy Devonia Rd. 3. o czym zawiadamiają mąż i córka

Na pomoc Warszawie: £1,227

Kwotę jednego funta, nadesłaną na pokrycie kosztów ogłoszenia nekrologu 7-miu żołnierzy "Batalionu Strzelców Flandryjskich", poległych na polu chwały w walkach o Bredę w Holandii, w dniach 29 października i 1 listopada b.r. — redakcja "Polski Walczącej" przeznacza na pomoc Warszawie.

* * *

Redakcja "Polska Walcząca",
Przesyłam £2 /dwa/ ofiarowane przez plut. P. Stefana na pomoc dzieciom Warszawy.

por. G.

* * *

Jan Szulak nieprzyjęte honorarium £1 /jeden funt/ na pomoc Warszawie.

* * *

Przesłane przez Mieczysława Olinkiewicza £2 /dwa funty/ na pokrycie kosztów ogłoszenia w dziale "poszukiwań" Redakcja "Polski Walczącej" przeznacza na pomoc Warszawie.

£4.17.1 /cztery funty, siedemnaście szylingów, 1 pens/ przekazane bezimiennie Redakcja "Polski Walczącej" przeznacza na pomoc Warszawie.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £10.17.1 /słownie: dziesięć funtów, siedemnaście szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,227.2.0½ /słownie: tysiąc dwieście dwadzieścia siedem funtów, dwa szylingi i pół pensa/.

NA P.C.K.

Załączam Money Order na sumę £16.18.0 tyt. składek zebranych na P.C.K. podczas wystawy fotograficznej "Through Polish Eyes" w Lincoln. Ogólna suma zebranych składek dosięga £650,a ogólna ilość zwiedzających — 150.000 osób.

Wystawa w Lincoln była 31-ą z rzędu. Mam nadzieję, że wystawa będzie mogła zawitać do szeregu miast, których kolejność została już ustalona.

Łączę wyrazy szacunku

Paweł Miller

DAR FUNDUSZU SPOŁECZNEGO WOJSKA

Zarząd Funduszu Społecznego Wojska przeznaczył dnia 4.XI.1944 r. kwotę £5000 /pięć tysięcy funtów szterlingów/ na pomoc ludności wysiedlonej z Warszawy i pobojowisk Polski. Jest to już druga wpłata, bowiem w miesiącu październiku b.r. przekazano z Funduszu Społecznego Wojska na ten sam cel £1000 /tysiąc funtów szterlingów/.

ś.p.
TADEUSZ GÓRSKI
ppor. rez. W.P.
poległ na Polu Chwały pod Alphen w Holandii
w dniu . . . października 1944 r.

ś.p.
JAN RYSIŃSKI
plutonowy W.P.
poległ na Polu Chwały pod Bredą w Holandii
w dniu . . . października 1944 r.

ś.p.
ROMAN ŁUKASIK
kapral W.P.
poległ na Polu Chwały w Bredzie w Holandii
w dniu . . . listopada 1944 r.

ś.p.
ZENON SIDOROWICZ
starszy strzelec W.P.
poległ na Polu Chwały w Bredzie w Holandii
w dniu . . . listopada 1944 r.

o czym zawiadamiają — Dowódca, Oficerowie i Koledzy . . . Batalionu Strzelców.

ś.p.
ROCH MUSZKIET
sierżant W.P.
poległ na Polu Chwały w Bredzie w Holandii
w dniu . . . listopada 1944 r.

ś.p.
JÓZEF GISICZ
kapral W.P.
poległ na Polu Chwały w Bredzie w Holandii
w dniu . . . listopada 1944 r.

ś.p.
TADEUSZ GAJEK
kapral W.P.
poległ na Polu Chwały w Bredzie w Holandii
w dniu . . . listopada 1944 r.

KOMUNIKAT

Wydział Kultury i Oświaty Dowództwa Polskich Sił Powietrznych zawiadamia, że w porozumieniu z Ministerstwem W.R. i O.P. zamierza uruchomić w końcu listopada b.r. Jednoroczną Szkołę Przysposobienia Zawodowego II stopnia typu administracyjno-handlowego w Londynie.

Celem szkoły będzie głównie zapoznanie słuchaczów z zasadami organizacji i administracji nowoczesnego biura. W zakres programu wchodzić będą następujące przedmioty: organizacja biura, księgowość i rachunkowość, korespondencja oraz umiejętności techniczno-biurowe /daktylografia, stenografia ręczna i maszynowa/. Ponad to program uwzględniać będzie przedmioty ogólnokształcące i wiadomości pomocnicze ściśle związane z zawodem.

Do szkoły przyjmowani będą kandydaci, którzy przedstawią świadectwo ukończenia gimnazjum starego typu, liceum ogólnokształcącego, lub inne świadectwo uznane za równoważne.

Wykłady odbywać się będą przede wszystkim w godzinach wieczorowych /pozasłużbowych/.

Do szkoły zgłaszać się mogą zarówno osoby wojskowe jak i cywilne. Pierwszeństwo przyjęcia będą mieli kandydaci pełniący służbę wojskową i nie mający przekroczonego 30 roku życia.

Nauka w szkole będzie bezpłatna. Słuchacze korzystać będą ze szkolnych książek i pomocy naukowych. Stypendia przyznawane nie będą.

Pisemne zgłoszenia kierować należy do Wydziału Kultury i Oświaty Dowództwa Sił Powietrznych "Chantrey House", Eccleston Street, London, S.W.1.

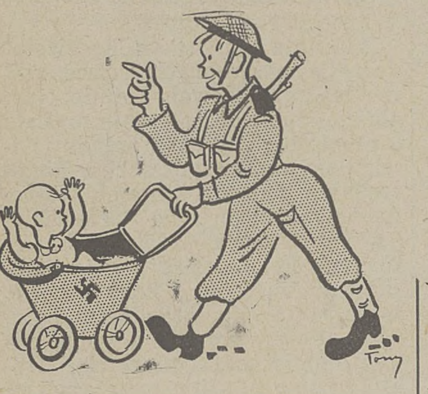
SPROSTOWANIE

Wiersz p.t. "Kobietom Warszawy", które Niemcy pędzili przed czołgami" jest pióra Zofii /nie Marii, jak błędnie podano/ Ilińskiej, co niniejszym prostujemy.

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .

SZWABSKIE BOBASKI



—Ja ci bąku dam się bawić w sniper'a! . . .

DOBRZE OBLICZYŁ

—Słyszałem, że mają być zmiany w Rządzie?

—W każdym razie nie przed pierwszym . . .

W LONDYNIE

—Czy pan uwierzy, że w naszym środowisku grasują "sniperzy"?

—Co pan też plecie!

—Właśnie dzisiaj jeden z takich strzelił mnie na funta . . .

SPEŁNIONE MARZENIA

"Lwowska Fala" wyruszyła do Francji z hasłem: "Frontem do frontu" . . .

WIDOCZNY ZNAK

—Czy pan słyszał, że I. Dywizja ma być wycofana do tyłów?

—Dlaczego ???

—Ponieważ na trzy miesiące wyjechała do nich "Lwowska Fala" . . .

RZECZY CIEKAWE, ZABAWNE I POŻYTECZNE

Czy wiecie:

1/ Ile gwiazd i ile pasków jest w chorągwi Stanów Zjednoczonych i dlaczego?

2/ Jaka jest różnica między gwiazdą a planetą?

3/ Kto wybudował Kanał Suezki?

/Odpowiedzi na końcu tego kącika/

Disraeli, premier angielski czasów królowej Wiktorii, powiedział: "Nie wiem, które książki przynoszą mi większą korzyść — te które czytam do późna w nocy, czy te nad którymi zasypiam?"

/d/

Odpowiedzi:

1/ Jest 48 gwiazd, jedna dla każdego stanu, a 13 pasków — 7 czerwonych i 6 białych, przedstawiających 13 stanów, które pierwsze podpisały deklarację niepodległości.

2/ Planety należą do systemu słonecznego i krążą naokoło słońca. Przez teleskop powierzchnia ich wygląda jak krążek. Gwiazdy są poza systemem słonecznym. Najbliższa gwiazda jest miliony razy bardziej odległa od nas niż najdalsza planeta i z powodu tej odległości wszystkie gwiazdy wyglądają, nawet przez najpotężniejsze teleskopy jak punkciki świetlne. Słońce, które jest gwiazdą — i to nie największą — nie wygląda naturalnie jak punkcik.

3/ Ferdinand de Lesseps, inżynier francuski.

/d/

"DNI KULTURY NIEMIECKIEJ W POLSCE"

Z opóźnieniem, niezależnym od redakcji, otrzymaliśmy dokładny program "Dni kultury niemieckiej", które odbyły się w całej Polsce.

Program uroczystości:

Dzień pierwszy: Otwarcie wystawy pod nazwą: "Wpływ kultury niemieckiej na rozwój miast w Polsce" — wystawa zdjęć miast, wsi i osiedli polskich po kampanii wrześniowej 1939 r.

Dzień drugi: Uroczyste widowisko pod hasłem: "Niemiecki oświaty kaganiec" na placu Hitlera — publiczne palenie na stosie polskich podręczników szkolnych oraz dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, Żeromskiego, Prusa, Konopnickiej i t.d.

Dzień trzeci: Odczyt w ruinach auli uniwersyteckiej p.t. "Kultura totalna" — inauguracyjne zamknięcie szkół wyższych, średnich, zawodowych i powszechnych.

Dzień czwarty: *Freude durch Kraft* — pokazowe łapanki na ulicach i po domach, połączone z wycieczką inteligencji polskiej do Dachau, Oranienburga, Oświęcimia.

Dzień piąty: Pokaz filmowy niemieckiej szkoły kultury, obrazujący szkolenie profesorów polskich wyższych uczelni w obozach koncentracyjnych przez młodzież *Hitlerjugend*.

Dzień szósty: Zwiedzanie niemieckich ośrodków zdrowia w Sejmie i Al. Szucha, prowadzonych przez Gestapo.

Dzień siódmy: Otwarcie w Palmirach strzelnicy dla żołnierzy i *Volksdeutschów*, połączone ze strzelaniem do Polaków przy słupkach, przy murach i w biegu.

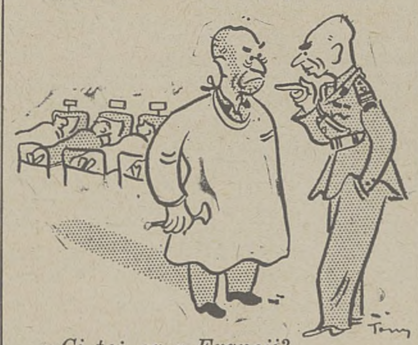
Dzień ósmy: Uroczyste zamurowanie dzielnicy żydowskiej w Warszawie.

Dzień dziewiąty: Inauguracja "dzielnicy niemieckiej", połączona z pokazem błyskawicznego wysiedlania Polaków i konfiskaty mebli oraz innego mienia.

Dzień dziesiąty: Zakończenie dni kultury niemieckiej w Polsce pod hasłem: *"Ein Volk — ein Führer"* — uroczysty hołd, składany jedynemu *Führerowi* Hitlerowi w obecności innych *Führerów*: Mussoliniego, Konoe, Franco, Pétaina, Antonescu, Quislinga, Hachy, Skoropadskiego, przez przedstawicieli "jednego narodu" z terenu Gubernii Generalnej — Polaków: Die Góralen, Kaschuben, Schlonsacken, Ukraińców, Białorusinów, Rosjan, Niemców: Reichsdeutschów, Volksdeutschów, Baltdeutschów, Woliniendeutschów, Stammdeutschów, Judendeutschów i w ogóle Reisedeutschów.

/Z prasy podziemnej/

PRZED INWAZJĄ "FALI"



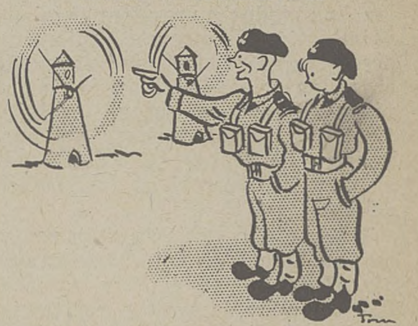
—Ci też są z Francji?

—Nie, oni dopiero jadą do Francji!

—???

—To "Lwowska Fala" po zastrzykach . . .

NASI W HOLANDII



—Feluś, a to ci szopa! Wiatru nie ma a wiatraki same się kręcą!

—Jakto nie ma? — a szef mało wiatru narobił przed chwilą?

Tekst i rysunki: **TONY**

POLSKA Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii poszukuje kandydatów i kandydatek do pracy w świetlicach.

Podania wraz z krótkim życiorysem i referencjami prosimy kierować p.a.: Polish Y.M.C.A., Nash House, 39A, Maddox Str., London, W.1.
Tel. MAYfair 7540.

SPIS RZECZY:

Aleksander Boray: Co zrobić z Niemcami? — *Andrzej Wart:* Kierowca czołgu /rysunek/. — *Triarius:* Przegląd tygodniowy. — Z tygodnia na tydzień. — *Julian Ginsbert:* Wojna na morzu. — Polska walczy z podziemi /*Mir-Jas.:* Oczy śmierci. *Mar.-Jas.:* "Pod Czterema Wiatrami". *Mir-Jas.:* Krótka droga. *Gar.-Jas.:* Planmässig/. — *Nikodem Sądek:* Dzień "D". — *Stanisław Gliwa:* Trzy linoryty z walk II. Korpusu we Włoszech. — *Karol Bobak:* Stary i młody las /Listy żołnierzy z pola walki/. — *Scrutator:* Sprawy polskie w książkach angielskich. — "Lwowska Fala" na tamtym brzegu. — Skrzynka pocztowa. — Na pomoc Warszawie. — Na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach 14. Wlkp. Dyw. Piech. — *Tony:* Wierinajsek. — Fotografie.

Staraniem Komitetu ochrony czystości języka polskiego odbędzie się w piątek 17 listopada o godz. 18,15 w dużej sali Ogniska Polskiego /45, Belgrave Square, London, S.W.1/ odczyt Zygmunta Nowakowskiego p.t. "Na smętnych tropach języka polskiego".

Wszyscy żołnierze, którzy brali udział w walkach 12 Pułku Ułanów Podolskich, a którzy znajdują się w Wielkiej Brytanii, proszeni są o podanie swych adresów do Koła 12 Pułku Ułanów Podolskich na ręce ppłk. W. Bittnera, byłego dowódcy pułku, Hotel Rubens, Buckingham Palace Rd., London, S.W.1.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

w związku z powołaniem do życia Gimnazjum Morskiego, poszukuje nauczycieli do prowadzenia nauki w zakresie programu I—IV klas gimnazjum ogólnokształcącego następujących przedmiotów: religia, język polski, historia i nauka o Polsce, geografia, biologia, matematyka, fizyka, chemia.

Warunki wynagrodzenia — według obowiązujących norm /16 godz. lekcyjnych tygodniowo za £27.10.0 miesięcznie, dalsze godziny po 6/- dodatek za wychowawstwo/.

Szkoła położona będzie w Południowej Walii. Kandydaci mający odpowiednie kwalifikacje i praktykę proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: **Ministerstwo W.R. i O.P., Wydział Szkół Technicznych i Rzemieślniczych, Chantry House, Eccleston Str., London, S.W.1.**

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.